

BIBLIOTEKA

WARSZAWA

LITERATURA EUROPEJSKA

LITERATURA NIEMIECKA

WARSZAWA

Wydawnictwo Literackie

ul. Krakowska 15

1957

BIBLIOTEKA

NAJCELNIEJSZYCH UTWORÓW

LITERATURY EUROPEJSKIÉJ.

LITERATURA NIEMIECKA.

WARSZAWA.

NAKŁAD I DRUK S. LEWENTALA.

(Pod kierunkiem Redakcyi „Kłosów”.)

1877.

197

ADOLF WILBRANDT. 40

ARRIA I MESSALINA.

TRAGEDYA W PIĘCIU AKTACH,

PRZEŁOŻYL Z NIEMIECKIEGO

Kazimierz Kaszewski.

WARSZAWA.

NAKLAD I DRUK S. LEWENTALA,

Nowy-Swiat, Nr. 1258a (39).

1877.

В 91871

Дозволено Цензурою.

Варшава, 29 Февраля 1877 года.



1000174949

BIBLIOTEKA
UMCS
LUBLIN

Lit 13c

K 957/62/76

Adolf Wilbrandt jest pisarzem społecznym, który nie oddawna nawet rozpoczął zawód dramaturgiczny. Miejszem popisu jego muzy dramatycznej jest Wiedeń, którego scena wystawia wszystkie jego prace. Utworzył on dotąd komedye następujące:

Die Maler, w trzech aktach; *Die Vermählten*, w trzech aktach; *Ein Kampf um's Dasein*, w trzech aktach; *Durch die Zeitung*, w jednym akcie; — oraz *Jugendliebe*, także w jednym akcie, znaną i na naszej scenie.

Z tragedyj wysoko cenioną jest pięcioaktowa: *Gracchus, der Volks-tribun*; ta zaś, którą w obecnym dajemy przekładzie, wywołała w teatrze „Burg“ przejmujące wrażenie, przypisywane w części wartości samego utworu, w części porwijącej grze artystki przedstawiającej postać Messaliny. Po niej napisał jeszcze Wilbrandt tragedję *Nero*, ale ta, pomimo pięknych i obrazowych epizodów, nie zdobywszy się na dramatyczną jędrność, pozostała bez wrażenia i bez rozgłosu, gdy pochwałami *Arryi i Messaliny* brzmiały wszystkie czasopisma niemieckie.

W tragedyi tej autor chciał przedstawić niejako walkę dwóch światów. Jednym z nich są szczątki stariej enoty republikańskiej w Rzymie, miłością ojczyzny ogrzane, duchem stoickiej filozofii ożywione; drugim, nowy porządek pojęć, jaki wkroczył za śladem zepsucia, po bratobójczych zapasach Maryusza i Sylli, na tron cesarów, i zamtąd rozrzucił swoje zachęty. Z jednej więc strony uczucie godności i dumy ludzkiej, z drugiej serwilizm i użycie, sprowadzone są do starcia, skutkiem którego wynikają ofiary straszne, jakby służące za przestrogę społecznościom, w których egoizm i materializm praktyczny postawione są jako prawidło życia. Nic w okropności swój piękniejszego nad te sceny tragedyi, w których widnieje konieczność, iż w obec takich instytucyj i takiej władzy, która je reprezentuje, nie nie zdoła zatrzymać człowieka zacnego przy czci i obowiązku, tylko poświęcenie na krwawy ołtarz śmierci uczuć najdroższych na ziemi, uczuć przy ciepłe ogniska rodzinnego wyhodowanych: a jednak Wilbrandt nie nadużył dziejów, dał obraz ściśle rzetelny w duchu i treści osób, w szczegółach nawet. Gdyby obraz jego nie był alluzją do przedłużającego się daleko po za owe czasy stanu rzeczy, może nie wywołałby tyle zapału, i my nie takbyśmy skwapliwie jęli się pracą Wilbrandta przepolszczać.

ARRIA I MESSALINA.

TLÓMACZ DO CZYTELNIKÓW.

Summum credo nefas animam praeferre pudori,
Et propter vitam vivendi perdere causas.

(Największém nieszczęściem jest, podług mnie, życie przenieść nad
zacność, a dla ocalenia życia utracić to, co życia podstawę stanowi.)

Juvenalis. — *Satyra VIII*, 83.

Casta suo gladium cum traderet Arria Paeto,
Quem de visceribus traxerat ipsa suis:
„Si qua fides, vulnus quod feci non dolet, — inquit, —
Sed quod tu facies, hoc mihi, Paete, dolet“.

(Cnotliwa Arria podając Petusowi miecz z łona swego wydobyty:
„Rana — rzecz — którą zadałam sobie, nie boli mnie, wierzaj; ale
bolć mnie może to co ty uczynisz, Petusie!“)

Martialis. — *Epigrammat.*

Dla bliższego poznania się z Arrią historyczną, zalecamy przeczy-
tać list Pliniusza młodszego do Neposa, zamieszczony w księdze trze-
ciój.

O S O B Y :

- Valeria Messalina*, małżonka cesarza Klaudiusza.
Gajus Silius, znakomity Rzymianin.
Narczyz, wyzwolieniec, doradca cesarza.
Decius Calpurnianus, dowódzca straży przybocznej cesarskiej.
Vettius Valens, młody dworzanin.
Julia, wdowa Skryboniana.
Caecina Petus, były konsul.
Arria, jego żona.
Marcus, ich syn.
Barea Soranus, senator rzymski.
Syrus, jego niewolnik.
Kallias, niewolnik Petusa.
Niewolnik pałacowy.
Niewolnica Messaliny.
Niewolnicy i Niewolnice, Pretoryanie, Straże, Orszak.

Rzecz dzieje się w Rzymie, w roku 48 po nar. Chr.

AKT PIERWSZY.

Jedna z komnat cesarzowej, w pałacu rzymskim. Na prawo drzwi otwarte prowadzące do ozdobnego krużganku (pergula); wprost i na lewo inne wyjścia zasłonięte kobicami.

SCENA PIERWSZA.

Silius i Narcyz, stoją na przedzie, rozmawiając; w chwilę potem *Niewolnik* pałacowy, *Messalina*, *Orszak*.

Niewolnik,

(wchodząc drzwiami w głębi).

Jéj mość cesarska!

Messalina,

(idąc za nim ze strażą pałacową i niewolnicami, zmierza ku drzwiom na lewo; spostrzegłszy Siliusza, który zbliża się do niej, zatrzymuje się roztargniona, z uśmiechem).

Ty tu?

Silius.

Cześć władczyni...

Messalina,

(przerywając).

I najpiękniejszej z kobiet.... i tak dalej,
Jak zwyczaj witać nas. Ale co czyni
Tu dobry Silius?....

Silius,

(zdziwiony).

Ja?

Messalina.

W cesarskiej sali?

Silius.

Jam Gajus Silius, tyś jest Messalina,
Przyjść mi kazałaś: i oto przyczyna.

Messalina.

Ja tobie?

Silius.

Mnie ty.

Messalina.

Z jaką dumą „*mnie ty*“

On wypowiedziada w obliczu kobiety!
Kiedy?

Silius.

A! kiedy?

Messalina.

Gdzie?

Silius,

(tłumiąc głos).

W téj bocznej sali,

Onegdaj, gdyśmy z sobą się żegnali.

Rzekłaś: — W téj porze, słuگو mój i panie,

Przyjdź tu pojutrze, zemną na spotkanie.

Messalina,

(półgłosem).

„Przyjdź tu pojutrze!...“ Jak to brzmi dziwacznie,

Gdy to *pojutrze* już się iść zaczął!

Jak senne echo, dobry mój Siliuszu,

Z za siódmej góry dolata do uszu.

Mnie, świętej, wiernej, coś się przypomina,

Że takie było moje pożegnanie;

Lecz zapomniała o tém Messalina.

Bądź zdrów!

Silius.

Odechodzisz?

Messalina.

Mój piękny młodzianie,

Gniew jest złym posłem miłości. Bądź zdrowy!...
Nie!... Tu zaczekaj na chwilkę rozmowy.

(Odchodzi na lewo; na znak jój oddalają się straża i niewolnik. Niewolnice idą za nią.)

SCENA DRUGA.

Silius, Narcyz.

Silius.

I cóż ty na to?

Narcyz,

(z ukrytym, złośliwym uśmiechem).

Skoro cesarzowa

Mówi, cóż znaczą tu Narcyza słowa?

Silius.

Ja, Gajus Silius!

Narcyz.

Jój Adonis...

Silius.

Który

Bóstwem był dla niej...

Narcyz.

Konsul wskazany z góry...

Silius.

Co konsul! Byłem ja cesarzem przy niej,
Przed dworem, grodem, państwem. Dom Siliusza
Był i jój domem. Jako gospodyni, —
Kiedy chce, wchodzi; kiedy chce, wyrusza.
Za próg bezemnie stąpić nóżką małą,
Czy się przed ludem pokazać bezemnie,
Lub przed powietrzem, — śmiercią się jój zdało!
Ona, wbrew wszystkim, którzyście daremnie
Łamali ręce dając jój przestrogi,
Pomimo męża i pomimo bogi,
W jasny dzień sama chodzi do Siliusza,
I drżąca pada przed nim na kolana,
Błagając by jój oddał się za pana.

Narczyz.

I dobrą Junię, twą małżonkę, zmusza
Odejść od ciebie, i siadłszy w żałobie,
Płakać po mężu umarłym, — po tobie.

Silius.

Żal mi jój; — ale co tam mąż i żona!
Nie! Messalina dla mnie jest stworzona,
Jam stworzon dla niej; — i ślepy to przyzna!
Piękna kobieta i piękny mężczyzna,
Jak nie ma drugich. Mistrzowsko umieją
Owoce uczuć zrywać w słodkim szale,
I lichy żywot rozgrywać wspaniale.

Narczyz.

Aż przyjdzie chwila, gdy zwykłą koleją
Niewierna chwyci nowy szal do głowy,
I kochankowi odpowie: — „Bądź zdrowy!”

Silius.

Cóż tam — niewierna! Nieraz się jój przecie
Ktoś tam podobał, i to w różnym świecie:
Pretor, senator, karły i tancerze;
Przyjdzie jój kaprys, niewolnika bierze.
Lecz, choć humoru kapryśnego chwila
Mnie cesarskiego odciągnie motyla,

(dumnie)

Siliusz Siliuszem. Ze skrzydłem starganém
Powraca do mnie. Jam został jój panem,
Światem i bogiem. Lecz dziś!... Messalina
Zda się mnie lekceważyć? Zapomina
Mnie, Gaja Silia? I pozbywa słowy:
„Bądź zdrow!... Nie; czekaj... na chwilę rozmowy...”
(Uderza nogą w ziemię.)

Mnie!... Śmierć i piekło!

Narczyz,

(milczy, bierze czarę stojącą na jednej z konsol, i mówi z zimnym uśmiechem).

Gdy winem naleję

By najmocniejszém, najpiękniejszą czarę,
Wiem, że mi ono z czasem wywietrzeje,
Bo wino w wodę, woda przejdzie w parę.
I mnie tu przecież zazdroszczą na stronie.
Mnie Klaudyusz kocha zaraz po swój żonie;

Gdy drudzy klęczą przed nim, ja go łaję;
 Jam dłoń jest rylcem na miasta i kraje,
 Ręką dla rylca, a dla ręki głową.
 Lecz gdybym mniemał, że ta rzeczy postać
 Przetrwa przez jutro, pojutrze na nowo
 Wskrześnie, — Klaudyuszem wartbym za to zostać,
 A on Narcyzem.

Silius.

Ona! Ta zuchwała,
 Co mnie wielbiła, u nóg mych leżała!...

Narcyz.

O Messalinie wszak mówisz? Czyż ona
 Na wzór wierności dla ludzi stworzona?
 Toż mi pamiętna dobrze ta godzina,

(wskazując na Siliusza).

Gdym temu człeku rzekł, że cesarzowa
 Kocha go: człek ten zląkł się jak dziewczyna,
 Pobladł, i w te się do mnie ozwał słowa:
 „Czyż i mnie zgubić zamierza ta pani,
 Jak tylu innych zgubiła? Ja dla niej
 W sercu przekleństwo i pogardę noszę;
 Gdzież tam miłosne zmieszczą się rozkosze?”

Silius.

Co tam pogarda! Głupstwo! Możnaż przecie
 Gardzić i razem kochać się w kobiecie:
 Tak było zdawna. Mnie bo przeraziła
 Ofiarna otchłań, kędy ona wtrąca
 Gachów, których jój zabójczo gorąca
 Żądza w uściski śmiertelne posyła.
 A nuż się na mnie los podobny ziści!...

Narcyz.

Wiem! Lecz najbardziej strach jój nienawiści
 Pchnął cię w jój ręce nieprzepartą siłą.
 Jój upojenie ciebie upoiło,
 Miłość cię zdjęła w miłości świątyni.
 Dziś znów unosisz się, że jój bogini
 Tą samą zmierza do innego drogą.

Silius,

(chwytając go za ramię).

Do kogo?

Narczyz,

(zżymając ramionami).

Kto wie?

Silius.

Rzekłeś: — do innego;

A ty wiesz wszystko. Więc powiedz: do kogo?

Narczyz.

Nie wiem. Jój myśli tajemnicy strzegą.
Znaj lat dwadzieścia kobietę; nie przeto
Poznasz ją, póki kobieta kobietą.
W dwudziestym pierwszym roku czém się stanie,
Jest to dla ciebie i dla niej pytanie.
Ot, Messalina przez te wszystkie lata
Cobądź czyniła, — wszystko w oczach świata;
Dobrze, źle, mądrze czy dziecinnie może:
Myślała głośno...

(z uśmiechem)

jedna na tym dworze.

Dziś się zmieniła, zwodzić nas poczyła:
Przed nami sekret chowa Messalina.

Silius,

(uśmiecha się z niedowierzaniem).

Przed tobą... nawet?

Narczyz.

Przed wszystkiemi. Nie wiem

Co się tam stało, ale coś się stało,
Co niewidzialném pali ją zarzewiem.
Swoim zwyczajem, przebiega noc całą
Z tą śniadą Mero, niewolnicą z Nubii;
Powraca rankiem. Zapytań nie lubi.
Zamknie się. Wzdycha, śpiewa, gra na lutni:
Nic nie rozumiem, choć mi głowę utnij;
Boć tego dawniej nie bywało przecie.
Zawoła... służba biegnie... aż tu gniewy:
„Ja chcę być samą, czego wy tu chcecie!“
I znowu słychać wzdychania i śpiewy.

Silius.

(po chwili oczekiwania).

Dalój?

Narczyz.

To wszystko, co wiem. A no dalej,
(z uśmiechem)
Jakeście z nią się dzisiaj przywitali.

Silius,

(gryznawszy się w usta).
Więc może mniemasz, iż...

Narczyz,

(z ukrytą złośliwością).
Gaju Siliuszu!
Na przyjaźń radzęć, nie nadstawiaj uszu!

SCENA TRZECIA.

Poprzedzający; *Markus* i *Decius Calpurnianus*, wchodzą z głębi rozmawiając.

Markus.

Puść mnie! puść, proszę!

Kalpurnianus.

Ty, palko narwana!

Inny, dziękując, padłby na kolana,
A jemu fochy przychodzą do głowy!
Ma pójść o łaskę prosić cesarzowej,
Za przewodnika dostał Kalpurniana:
Stary, poczciwy druh, dowódzca straży,
(zarozumiale)

Urzędnik łaski, — drzwi ci jój odważy...
Małe, lecz ciężkie...

Markus,

(półgłosem, ponuro).

Ja łask nie chcę od niój

Ani jój widziéć!

(na stronie)

Nie ciekawym zbrodni.

Kalpurnianus.

Oj! ty, młokosie!

Markus.

Twierdzisz, Kalpurnianie,
Żeś mój przyjaciel?

Kalpurnianus.

A to mi pytanie!

Od pieluch!

Markus

(jeszcze ciszej, z naiwnym niedowierzaniem).

Tedy mówię ci bez śmiechu,
Że Messaliny nie cierpię jak grzechu.
A ty mnie wydasz.

Kalpurnianus.

Ja! Otóż go macie!

Markus

(z wyrzutem).

Przecież jój słyszysz.

Kalpurnianus.

Służę...

(na stronie)

Głupiś, bracie

(głośno)

Ale czém byłem, jestem. Dajęć szczerze,
Uzciwie, rękę. Przyjm i zawierz.

Markus

(biorąc go za rękę i ściskając).

Wierzę.

Kalpurnianus.

Kalpurnian znany! Teraz ugnij głowy,
I razem ze mną chodź do cesarzowej.

Narczyz

(do Siliusza, który od czasu do czasu, przez Narczyza obserwowany, ponury i zniecierpliwiony przechodzi do okna, a w tej chwili wrócił do Narczyza).

Patrz, jak tam z młodym tym łabędziem w parze
Stary lis żywo szezcze przy filarze.

(podchodzi bliżej)

Kogóż to wieszysz, miły Kalpurnianie,

(z uśmiechem)

Do tój świątyni?

Kalpurnianus.

Mój szlachetny panie
I przyjacielu, — to dzielny chłopczyzna,
(z przyśmiechem i mrugnięciem)

Jasnością duszy słońce przypomina.
No! śmiało, Marku! To dobrzy panowie
I przyjaciele; nie skąpże się w słowie.

Narczyz.

Cóż tu przygnało?

Silius

(z pewnym przekąsem).

I zdała?

Kalpurnianus

(z nowym przyśmiechem).

Kresowy!

Zaraz znać po nim: od stopy do głowy
Zakuty w honor, niezłomny jak skała;
Jedna prowincya nas obu wydała.
Czeigodny rodzic jego, razem w szkole
Ze mną się uczył, i raz przez swawolę
Nos mi rozkrwawił pięścią: Od téj chwili
Kastor z Polluksem serdeczniej nie żyli.

Narczyz

(zimno odchodząc).

Przystojny!

Kalpurnianus.

Znałeś się z Petem Cecyną...

To syn.

Markus.

I Arryi.

Narczyz.

Z jaką to on miną
Dodał: „I Arryi!“ Snadź ci o to chodzi,
Iżby wiadano, że cię Arrya rodzi?

Markus

(jeszcze dunniej).

Czy ty jój nie znasz?

Narczyz

(zachmurzając się).

Jednego ja znałem
 Cecynę Peta, co sływał zapałem
 W obywatelskiej i żołnierskiej sprawie.
 On to, zmierzając ku wysokiej sławie,
 Na drodze utknął niegodziwym czynem:
 Zdrajca, buntownik przeciw władzy pana;
 I dziś kohorta po niego wysłana
 Tu go sprowadza. Czyś ty jego synem?

Markus.

Ja.

Kalpurnianus

(trącając go, z cicha).

Któż tak głośno wymawia „ja“ w Rzymie!
 On świat okręca na palec, a imię
 Jego jest Narczyz.

Markus.

Narczyz?

(odstępuje z niechęcią trudno ukrywaną)

Kalpurnianus

(głośno).

Właśnież gwoli

Ojca tu przybył, by dla jego doli
 Łaskawą naszą przejednać władczynię...

(z cicha, filuternie)

A gdy się jój spodobasz...

Markus

(cicho, ze wstrętem).

Messalinie?

Nigdy!

Narczyz

(ze złośliwem spojrzeniem ku Siliuszowi, wskazując na Marka).

Zapewne: toż nieraz słyszano,
 Że ona z pewnym spogląda zapałem
 Na prośbę wdzięczną, dobrze zbudowaną.
 Czy znasz ją, synu Arryi?

Markus

(którego Kalpurnian trąca pokryjomu).

Nie widziałem

Jój nigdy.

Narczyz.

Jednak nosisz jój kolory.

Markus.

Ja?

Narczyz.

Ty: przepaska w takie piękne wzory
Na twém ramieniu...

Kalpurnianus.

Patrzcie go! Pod togą...

Markus

(zmieszany, zakrywając ramie).

Co chcesz?

Kalpurnianus.

Młodzieniec spogląda tak srogo
Na świat, a wstążki odpinać się waży!
Pokaż no...

Markus.

Pójdź precz!

Kalpurnianus.

Jako setnik straży
Mam obowiązek przetrząsnąć ubranie
Każdego, kto tu podejrzany stanie,
A tyś mi wielce podejrzany z miny.
Oddaj broń!

(sięga zręcznie pod togę Marka, ściąga przepaskę z jego ramienia, i trzyma ją w powietrzu)

Patrzcie! przepaski połowa
Drugą połówkę piękna pani chowa.

Markus.

Oddaj mi.

Narczyz

(półgłosem, do Siliusza).

To jest barwa Messaliny.

Silius

(cicho, między zazdrością i wzgardą).

Ten dzieciak...

Markus.

Wasza domyślność nie zgadła :
Barw Messaliny syn Arryi nie nosi.

Silius.

Czyje są barwy, niechże nam ogłosi
Zwierciadło cnoty, syn cnoty zwierciadła...

Kalpurnianus.

Niedługo ojciec, jeśli...

Markus

(przerywając mu z oburzeniem).

Kalpurnianie!...

(wrywa mu wstęgę)

Czyje są barwy?...

Kalpurnianus.

To właśnie pytanie.

Markus

(do siebie zmartwiony).

Już mi i tak ją znieważyli, przeto...

Narczyz

(patrzac wciąż na niego zimno).

Czyjeż więc?...

Markus.

Ta jest tak dobrą kobietą...

Silius

(stając przed nim).

Że Messaliną mienić się nie może.

Markus

(pomieszany).

Tego nie mówię.

Silius.

Lecz myślisz, niebożę,
Ty, synu Arryi.

Markus

(gwałtownie).

Tweż słowa, by miały
Ubliżyć mojej matce!...

Silius

(z wybuchem).

Milez, zuchwały,
Gdy Siliusz mówi! Chłopcze pustogłowy!
Co ty tu robisz w domu cesarzowej?

(z gniewnem wejrzeniem na Kalpurniana)

Kto cię tu przywiódł? Zamiast, by w pokorze
Błagać, ty burzyć śmiesz na władcy dworze!
Słuchaj! Dopókim ja tutaj domowy,
Precz ztąd, młokosie! i nie wchodź mi w drogę,
Bo ci ze grzbietu zedrę mężką togę!

Markus.

Zeusie!...

Silius.

Precz!

Markus.

Kalpurnianie!...

Kalpurnianus

(odwrócony, patrzy po ścianach, jak gdyby nic nie zaszło).

Markus.

Kalpurnianie!

Silius

(ostrym tonem).

Tutaj z pomocą nikt tobie nie stanie.

Markus

(gorzko).

Widzę, że ramię nie śpieszy niczyje.
Pocom tu przybył? Ha! moja w tém wina.

Odejść bezwładnie... Jak ja to przeżyję!
To wstyd i hańba jest dla Arryi syna!

Silius.

Czy jeszcze zwlekasz?

Markus

(z godnością).

Bynajmniej. Ty przecie

Jesteś tu w domu, a do domu twego

Nigdyby Arryi nie wstąpiło dziecię.

Idę, a ciebie zostawiam

(z pogardliwem wejrzeniem na Kalpurniana)

z kolegą!

(Odchodzi.)

SCENA CZWARTA.

Narczy, Silius, Kalpurnian; później Messalina, Vettius Valens, Niewolnice.

Kalpurnianus

(do siebie, przez pół za odchodzącym Markiem).

Przekłętę szczenię!

Silius.

To bezczelna głowa!

(do Kalpurniana)

Kto go tu przywiódł? powiedz!

Narczy

(ściskając za ramię Siliusza, półgłosem).

Cesarzowa.

Silius

(odwraca się żywo, odstepuje, i pozostaje w postawie pół zuchwałej, pół zgnębionej).

Messalina

(w rannym stroju, wchodzi z Vettiusem Valensem i dwiema Niewolnicami z lewej strony; z lekka pozdrawia obecnych, potem z pomocą niewolnic układa się na łożu, i znakiem odprawia niewolnice).

Pójdź tu, Valensie mój!

Valens.

Potęźna pani!

Messalina.

Potęźna? Dziecko! Jam biedna istota,
Słaba.

(Wachluje się.)

Żar, jakby z Wulkana otchłani!
Ogniste strzały słońce na nas miota.
Od żaru, niby dziecko od miesiąca,
Uciekam; on mnie goni i potrąca.

Valens

(badawczo.)

I miłość żarem.

Messalina.

Mój mały Valensie,
Powiem ci jedno. — Masz trefnisia prawa:
Niech się twój dowcip pastwi, naigrawa,
Rosą konceptów najzjadliwszych trzęsie
Na wszystkich, na mnie... O jedno się boję:
Byś nie zaglądał chytrze w serce moje;
Bo za ciekawość tę, łatwo być może,
Żeć twą dowcipną głowę u nóg złożę.

Valens.

Już mnie władczyni więcej nie ofuknie,
Bo będę...

Messalina

(uderzając go z lekka wachlarzem).

Milczéć!...

Silius

(podstępując).

Jeśli Messalina

Gaja Siliusza jeszcze przypomina...

Messalina.

I owszem: znów mi przydeptujesz suknię.

Silius.

Przebac: wszak stoję od ciebie z daleka...

Messalina.

Juno! Jak słaby umysł tego człeka!
Nie nie rozumie i dręczy mnie srodze.

Silius.

Przyszedłem...

Messalina.

Widzę.

Silius.

Ja tu nie przychodzę...

Messalina.

Przyszedłeś.

Silius

(coraz bardziej ponury).

Prosić o łaskę dla siebie,
Lecz, aby drugim dopomódz w potrzebie.

Messalina.

I to koniecznie dzisiejszego rana?...

Silius

(z wysileniem).

Tys mi kazała, w przyjaźniejszej dobie,
O każdej porze zwracać się ku sobie.

Messalina

(półgłosem).

Toż nieopatrzność!...

Silius.

Wdowa Skryboniana...

Messalina.

Oh! Juno, Juno! znowu polityka!...

Silius.

Wiesz: Dalmackiego żona namiestnika,
Co się zbuntował, ale opuszczony
Przez legie, pchnął się mieczem w oczach żony.

Messalina.

Mówmy o wdowie.

Silius.

Godniejszėj istoty
Trudno: szlachetna, cnego obyczaju...
Jam jėj przyjaciel...

Messalina.

Wierzę, piękny Gaju

Silius.

Błaga dla siebie i dla swėj sieroty
Łaski cesarskiej. Jedno twoje słowo...

Messalina.

Jakiś ty dobry, Gaju!... Kalpurnianie,
Przystąp tu bliżėj.

Kalpurnianus.

Wielka cesarzowo...

Messalina.

Sprawami świata gdy cesarz znużony
Jechał do Ostii by spocząć, staranie
(ziewając nieco)

O dobru państwa złożył w ręce żony.
Skrzybonian życie sam sobie przecina;
Lecz sprzymierzeńcy niecnego człowieka
Żyją.

Kalpurnianus.

Z nich każdy swego sądu czeka.

Messalina,

Czy w uwięzieni? Gdzie?

Kalpurnianus.

W Rzymie.

Narczy,

(stojący za Messaliną).

Cecyna,

Głowa i ręka tego Skrzyboniana,
Tu na okręcie przybył dzisiaj zrana.

Messalina.

(żywo unosząc się na łożu).

Cecyna Petus, mąż Arryi?

Narecz.

(z zamiarem).

Ma syna

Imieniem Markus.

Messalina,

(spokojnie).

Choćby Marków trzysta!...

(tryumfująco)

Ale mąż Arryi!... Ta świętość przeczysta,
Ta dumna wierność, — co nad cesarzowe
Śmiała wynosić swą enotliwą głowę!...

(wstaje)

Petus, mówicie — oh! jakżem wzruszona!...
Jest jako zdrajca...

Kalpurnianus.

Ujęty.

Messalina,

A ona?

Kalpurnianus.

Pośpiesza za nim; musi już być blisko.

Messalina.

Oh! muszę sobie dać to widowisko,
Widzieć się z żoną zdrajcy!... Kalpurnianie!

Kalpurnianus.

Wszechwładna pani...

Messalina.

Skoro tylko stanie,
Zaraz ją przywiedź tu wraz z mężem.

Kalpurnianus.

Pani!...

Messalina.

A co?

Kalpurnianus.

Lekarze przy mnie przywołani
Świadczą, że chory.

Messalina.

Chory? Jak on może?
W ostatnich chwilach? Dzisiaj?
(ze złością)

W takiej porze?

To przywieź Arryę samą. Śmierć i życie!
Ona tu musi stanąć nieodbitcie.

(Kalpurnian odstepuje ku wyjściu.)

Silius.

A ja?

Messalina.

Cóż!... Jakżem dziś uradowana!
Cóż?

Silius.

Jakże będzie z wdową Skryboniana?

Messalina

(żywo).

Ta nam, Siliuszu, przyda się do rzeczy:
Ona zaświadczy, gdy Arria zaprzeczy,
Że zacny Petus zdradzał potajemnie.
Jest ona w Rzymie?

Silius.

Jest.

Messalina.

Rzecz jéj odemnie...

Tu mi ją przyslij.

Silius.

Ona czeka, pani!

Messalina

(zartobliwie).

Bądźżeż więc bożkiem opiekuńczym dla niéj,
Mój piękny. Ja chcę zaraz wdowy obie,
Po zmarłym i po żywym, mieć przy sobie

Razem. Powiedz jéj, żem ja mierzyć rada
Łaskę dlań bólem, jaki Arryi zada!

(Silius i Kalpurnian odchodzą.)

SCENA PIĄTA.

Messalina, Narcyz, Valens.

Narcyz,

(do siebie).

Więc ona nie zna Marka Peta: zwiodła
Mnie ta przepaska w cesarzowej godła.

Messalina.

(zadumana, półgłosem).

O! Marku, Marku!

Valens.

(podchodząc).

Wołasz? Staję śmiało..

Messalina.

Ja?

Valens.

Imię „Valens“ w ustach ci igrało.

Messalina.

Jam nie wiedziała. Siadaj tu, Valensie.

(półgłosem)

Ah! na tę Arryę złość się we mnie trzęsie,
I cała dyszę nienawiścią dla niéj.

Valens.

Czyż ona taka piękna?

Messalina

(znów trącając go wachlarzem).

Płóche dziecię!

Jam jeszcze rosła jak pączek na kiści,
A już téj matką byłam nienawiści. —
Arrya bawiła w naszym domu przecie;
Rodzice więcéj ją niż mnie kochali.
A ona.. ona... kiedy mnie krew pali,

Miłośnym szaleł nęcąc mnie przedwcześnie,
 Królewskim zbytkiem czarując mnie we śnie,
 Ona jak łabędź czysty, śnieżnopióry,
 Z głową szlachetnie wzniesioną do góry,
 Z dumną ufnością lot do życia bierze,
 Płynąc nad nami w niebieskim eterze.
 A na poziomie spoczywał rak, który
 Pasł się sam sobą i tył z każdym rokiem:
 Ten rak zawiści uszedł przed jój okiem.

Valens.

Czy twego pulsę Valens dotknąć może?
 Jakby w gorączce słowa z ust twych lecą.

Messalina.

Tak, mam gorączkę, uczone doktorze,
 Zgadłeś. — Ja tobie... powachluj mnie nieco.
 Ja tobie mówię wszystko z głębi duszy,
 Czego niczyje nie słyszały uszy. —
 Znalazła sobie Peta, — bóstwo swoje.
 Tak wielkich mężów wprawdzie ja się boję,
 Uschłabym przy nim w tej enotliwej suszy.
 Lecz on ubóstwia ją i on ją kocha;
 A jego miłość, to nie wasza — płocha,
 Z twarzą Satyra, lubieżną i drwiącą.
 Oh! miłość, miłość!... Jakże mi gorąco!

(Zrzuca z ramion okrywkę. Na jój ramieniu ukazuje się pół przepaski, takiej saméj jak Marka. Narcyz, dotąd stojący opodal, zwraca uwagę na jój ostatnie słowa głośno wymówione, spogląda i zbliża się.)

Narcyz,

(do siebie).

Na Zeusa! Wstęga. Druga jój połowa!

Valens.

Tyleż bo trudów ma tu cesarzowa!

Messalina

(z matowym uśmiechem).

Ej! nie brak ulgi.

Narcyz.

(do siebie).

Ona mu nieznaną,
 On jój: to sęk się zaplątał dziś z rana!

Messalina,

(do Valensa).

Jam cesarzową; a kto panem w Rzymie?

Śmiejesz się, nimem wymówiła imię.

To piłka, którą

(wskazując na Narcyza)

rzucamy we dwoje;

To straszne dziecko, stare; to, Valensie,

Jąkała, pijak, głowa mu się trzęsie.

Kiedy wesoły, ciągnie mię na swoje

Drżące kolana, upaja się, — bryła

Niebawem pod stół stacza się opila,

I nasz bóg chrapie, aż go głód rozbudzi.

O! źle mi! źle! Mnie cnota nie zachwyca;

Jam zmienna, straszna, gorąca, zbytńica:

Jak ty, ja z bogów śmieję się i z ludzi!

(wstaje)

Lecz chcę miłości, pragnę całą siłą

Szczęścia, któreby mnie uszczęśliwiło,

Szczęścia kochanej; lub Arrię i siebie

I świat pod moją zawiścią pogrzebię!

SCENA SZÓSTA.

Poprzedzający; *Niewolnik* z pierwszej sceny; potem *Silius* z *Julią*, wdową *Skrzyb-
niana*; następnie *Kalpurnian* z *Arrią*. *Straże* u drzwi; w końcu *Niewolnica*.

Niewolnik,

(wchodząc z głębi).

Wszechwładna pani...

Messalina,

(porywczo).

Co?

Niewolnik.

Niewiasty, które

Przyzwać kazałaś, czekają rozkazu.

Messalina.

Ha! dumna Arria!

(Daje znak. Niewolnik odstępuje. Wchodzą: Julia i Arria, prowadzone przez Siliusza i Kalpurniana, i stają w głębi. Messalina spogląda na nie w milczeniu; — pauza. Arria — w ciemnej szacie — odpowiada spokojnie i z godnością spojrzaniem Messaliny; ta nareszcie odwraca się.)

Valens,

(półgłosem).

Piękna nie odrazu

Chce tryumfować; czy jęj ponure.

Messalina.

Milcz!

(do siebie pomieszana)

Patrzę na nią, a myślę... nie o nięj.

(Spogląda na Niewolnicę, która pod ten czas weszła drzwiami na lewo, i daje jęj znak.)

Glauko!

(po cichu)

Chodź tutaj! Idź do tęg ustroni
Nad Tyber, wiesz. Zastaniesz tam człowieka,
Młodzieńca... ujrzysz na jęgo ramieniu
Wstęgę jak moja: prosz niech tam poczeka.

(Wskazuje na drzwi boczne.)

Niewolnica,

(po cichu).

Spełnię, jak każesz.

Messalina.

Milczyć, jak w kamieniu!...

Śmierć!...

Niewolnica.

Milczę!

(Niewolnica odchodzi na lewo. Messalina spostrzega, że Narcyz z przeciwnęj strony uważa na nią; — do siebie:)

Narcyz wciąż nadstawia uszu!

Jednak nic nie wiesz.

(głośno)

Pójdź bliżęj, Siliuszu!

Wszyscy. Ty jesteś Skryboniana wdową,
Co nas zbyt lekką mienił cesarzową,
A sam cesarzem w Dalmacyi się głosi,
I swęgo pana wdzięcznêm pismem prosi,
Aby ustąpił, i na stare lata
Używać wezasu szedł gdzie na kraj świata.

Julia.

Wszechwładna pani! On zapłacił głową
Za swoją winę. Ale pismo owo
Kreślił on w szale; odurzony przez tego,
Co, ku nieszczęściu, był jego kolegą:
Cecyna Petus ojcem jego winy.

Arria.

Kłamiesz!

Messalina.

Kto mówi?

Julia.

Małżonka Cecyny.

Messalina.

Więc to ty! Liczne dzielą nas mogiły;
Lata na tobie pismo swe wryły.
Wtedy pyszniła się Arria z człowieka,
Co jako zdrajca dzisiaj sądu czeka.

Arria.

Ja i dziś z niego pysznię się.

Messalina.

O! wierzę.

Lecz jaką drogą Dalmackie wybrzeże
Tu cię przysłało? Wśliznął się przez fale
Na statek więźnia?...

Arria.

O! mylisz się wcale.

To święte prawo, w moc którego żona
Nie ma być nigdy z mężem rozłączona,
Mnie odmówione. Patrzyłam nań w chwili,
Gdy go chorego na statek rzucili,
Wiązali, kuli... Myślałam, że wkrótce
Ducha wyzionie. Prosiłam dowódcę,
By mnie z nim złączył. Mówię: — „Toż to przecie
„Twój dawny konsul!“ Nie chciał za nic w świecie.
„Masz mu dać służbę: wszystką znajdzie we mnie;
„Zgotować strawę, ubrać go.“ Daremnie!
Więc na rybacką łódź siadłam, i dalej!
Bogom się morskim zleciwszy, po fali
Szłam w ślad okrętu, poruszając wiosło.

Messalina.

Po wielkiem morzu, ty!

Arria.

I mnie uniosło.

Messalina,

(po chwili milczenia).

A teraz, teraz, cóż w Rzymie myślicie
Dla twego Peta znaleźć? Śmierć czy życie?
Wszak on tamtego zdrajcy stanu głowa,
Wszak to nerw, który ręką Skryboniana
Kierował w piśmie zdradliwém do pana...

Sillus.

Jak świadczy Julia, Skryboniana wdowa.

Arria.

Choć wie, że kłamie!

Messalina.

Miarkuj swoje słowa.

Jój *tak* niegorsze od twych *nie*. Cóż zrobię,
Jeżeli ona przysięgnąć gotowa?

Julia.

Na wszystko święte...

Arria.

A co świętém tobie?

Julia.

Na twój majestat!... Bogowie, słyszycie?...
Przysięgam... mąż mój, człek słabego serca...
Uwiódł go, uwiódł chytry przeniwierca
Do czynu, który splamił jego życie!

Arria.

O! nikiemnico! z piersią zakrwawioną
Mąż, umierając, padł na twoje łono;
Tyś go przeżyła... a teraz śmiesz jeszcze
O jego sławie siać fałszywe złowieszcze!
Gdyby był Petus list pod okiem żony
Napisał ręką prawą, a legiony,
Lewą, zatknąwszy orły, wywiódł w pole,
By razem z władzcą zmienić Rzymu dolę,
Ja, jego żona, strzegłabym się, aby
W sprawie téj, jednéj nie zmienić syllaby.

Kalpurnianus,

(na stronie).

Matka Markusa!

Messalina.

Zuchwałe zapędy!

Licysz na dawne snadź cesarza względy,
Na to i owo, na bogi i ludzi.
Ej! mówięć, Arrio, niech cię nic nie łudzi!
Widzisz tę rękę? Napozór małeńka:
Twój Petus zginał, gdy skinie ta ręka.
Cesarz do Ostii udał się, lecz dołę
Swych winowajców oddał w moją wolę.
Mogę ich zabić, ułaskawić mogę.
Zaniechaj pychy, znajdź do nóg mych drogę;
Błagaj; zaprzestań słowa napuszone
Rzucać przedemnie: albo, na Junonę,
Na twém ognisku zgaśnie chwały twojój
Płomień i szczęście.

(wskazując na Julię)

Jéj świadectwo stoi:

On umrze, popiół zostanie przy tobie,
I skamieniejesz podobna Nijobie.

Arria,

(spoglądając na nią z wielkością).

Moje się szczęście twojego nie boi.
Błagać? Ja ciebie? Coś ty za kobieta?
Niech sąd cesarski sędzi żonę Peta,
Stawia pytania, a odpowiem na nie.
Sąd i dowody! A gdy się okaże,
Iż Petus winien, to jeszcze pytanie,
Czy zgiać do prośby ja za nim się ważę.
I któż ty jesteś? Gdy cesarska władza
Za ciebie chowa się, to mi przeszkadza
Widziéć majestat własnemi oczyma;
On się usuwa, a więc prawa niéma
Przebaczać, sądzić, i — rzecz niesłychana,
Chcieć, abym przed nim zginała kolana.

Messalina,

(drżąc z rozdrażnienia).

Zważaj! Śmiertelnym przesywasz się grotem!
Mnie rzucać w oczy pogardę?... Wiedz o tém,

Że żywym nigdy już nie ujrzysz Peta!
I nim noc zajdzie... Co to za kobieta?

(sposstrzega Niewolnicę, która znów weszła z lewej strony i ukradkiem zbliżyła się do niej. Widać po Messalinie, że nagle zapomina o wszystkim. Bierze Niewolnicę za ramię, po cichu:)

A! to ty! I cóż?

Niewolnica.

On czeka.

Messalina.

On czeka!

A tu gniew w oczach i na ustach pieka,
Duszno. Na Wenus nie wyglądam wcale.
Krew we mnie kipi... Precz odemnie, szale!
Trzebaż mi było mozolić się dla niej...
Dla niej...

(głośno)

Nareczy! Odpraw ją.

Narecz,

(podchodząc).

Jak, pani?..

Messalina.

On jeszcze pyta: jak? Co! Chcę być samą.
Idźcie do atrium, czekajcie za bramą...
Wszyscy, a prędjéj... czasu nie marnować.
(do Siliusza, który patrzy na nią pytająco:)
Odejdź.

(do Arryi, znowu z gwałtownością:)

I ty tóż!

(Arria odpowiada na jéj wzrok ponurym spokojem. Messalina spuszcza oczy i wle-
dza je w szarfę, odejmuje ją i ściska w rękach. Arria odchodzi milcząca, inni za
nią. Pozostaje tylko Niewolnica. Messalina półgłosem:)

Teraz tu go wprowadź!

SCENA SIÓDMA.

Messalina, Markus.

(Niewolnica ściąga kotarę z lewej strony i wychodzi. Markus ukazuje się ztamtąd;
spogląda zdumiony, jeszcze nie widząc Messaliny, która cofnąwszy się wstecz, pa-
trzy na niego z uśmiechem).

Markus.

Gdzie jestem?... Wszak tu byłem już?... Czy siła

Czarów mnie tu przeniosła?... Te obicia,
Okno... ten posąg ..

(sposstrzega Messalinę, patrzącą nań z uśmiechem)

To ty, mego życia

Królowo!... Jakżeś mnie tu sprowadziła?

Messalina.

Oh! zdaje ci się; nie byłeś tu jeszcze
Nigdy. Zaczekaj; niech ci się przypatrzę.
Jakiż on miły! Te zdziwienia dreszcze,
I ten rumieniec: to jak na teatrze
Lub w pięknych księgach przedstawiają wieszczę.
W ciemnym się oku iskrzą wszechpłomienie,
Na dumnym czole osiadło zdziwienie:
Dziwnaź, jak z bajki, ta postać młodziana!
Możem ja przez to w tobie zakochana,
I więcej ciebie niżli innych cenię,
Kiedy przedemną padasz na kolana,

Markus,

(klękając przed nią).

O ty!...

Messalina.

Czy kochasz?

Markus.

Pozwól mi boginię
Czcic tu na klęczkach. Ja nie wiem co czynię,
Dlaczego czynię, czego nigdy w życiu
Mojem nie czynił. Powiedz, jaką drogą
Tęj nocy nagle zesłaś mnie w ukryciu,
Gdziem nie spodziewałem się spotkać nikogo?
Czemu mnie wzrok twój i oddech i słowa
Tak napawały i dziwnie i błogo,
Że mi jak winem zajęła się głowa?
Com rzekł lub zdziałał, żeś mnie wzięła z drogi,
I że tu jestem całując twe nogi?
Co będzie ze mną, gdy myślę daremnie
U nog twych, — powiedz, i nie śmieję się ze mnie!

Messalina.

Wstań, — dziś mężczyzno, wczoraj dziecko jeszcze!
Oto jest za co kocham cię i pieszczę.

(całuje go w czoło)

Czy nazbyt nagle przyszła ci ta zmiana?
 Amor nie pyta: „Chcesz? czyć pożądana?”
 Mierzy i trafia, i ofiarę czyni.
 Jam cię spostrzegła na stopniach świątyni
 Dzisiejszej nocy przy świetle księżyca.
 A na twém łonie moja niewolnica,
 Brunatna Mero spoczywała drżąca,
 Którą, gdy gawiedź pijana potrąca,
 Tyś ją uwolnił sztyletem, i w dłoni
 Jeszcześ go trzymał. Usta na jój skroni
 Uczyły się całować... Ani słowa!...
 Widziałam; — płonie mi zazdrością głowa.
 Wołam...

Markus.

Ty?

Messalina.

Nie wiesz?

Markus.

Nie wiem, na Jowisza!

Messalina.

Wołam: ty na mnie spojrzales, — i cisza...
 Oczy utkwily w oczach, i jak wszędzie,
 Zawsze bywało wśród wieków i będzie,
 Wyrok swój miłość rzuciła tajemnie.

Markus.

A teraz powiedz, czego chcesz odemnie?
 Ty, której słowa w uśmiech się roztrysły
 Cudowny; ty, co przewracasz mi zmysły, —
 Ktoś jest? do kogo należę tak, że mi
 Własne ja ginie pod oczyma twemi?
 „Tyś Markus — rzekłś na me zapytanie —
 „To dosyć; zwij mnie swą Wenus, młodzianie!”
 Nie, nie: to dla mnie zagadka zbyt senna.
 Powiedz kto jesteś, Wenus bezimienna!
 Na twoją piękność, powiedz prawdę szczerą,
 Na tę noc, w której spotkałś mnie z Mero...

Messalina,

(groźnie).

Jój nie wspominaj! Umarła... dla ciebie,

Markus.

Co za głos!..

Messalina,

(łagodząc).

Cicho, dość, mój piękny Febie!

Co chcesz?

Markus.

Usłyszeć kto ty jesteś, pani,
Ty, co w noc puste przebiegasz ulice,
Dniem we wspaniałej jaśniejesz przystani,
Ty, co nęcące siejesz tajemnice,
Wabisz zagadką, o! Cyrce!..

Messalina.

Młodzianie!

Zagadka dla mnie stała się ponętą,
To ja pragnęłam przybrać na się piętno
Dziewicy, której nowością kochanie;
Ja chciałam tylko własnej méj osobie
Zawdzięczać płomień co rozgorzał w tobie.
Lecz kto wie, może zadrzysz... Takiś młody:
Twój wzrok jest zacny, strój poważnej mody,
A tu co zacne i poważne w Rzymie,
Mąż czy niewiasta, drży na moje imię.
To i ty zadrzysz..

Markus.

Ah! płonie mi głowa!

Powiedz, kto jesteś?

Messalina.

Twoja cesarzowa.

Markus,

(z podskokiem).

Ty... Messalina?

Messalina.

Co ci się tak chmurzą
Oczy, jak gdyby przed pioruną burzą?

Markus.

Tyś Messalina!

Messalina,

(powstaje rozgniewana).

Cóż ztąd?

Markus.

Bogi w niebie!

Nie kochaj, zabij, odtrąć mnie od siebie!

Messalina.

Dlaczego?

Markus.

Tyś jest ta straszna kobieta...

A jam syn Arryi i Cecyny Peta!

Messalina,

(mocno przerażona; potem patrzy mu w oczy. Długie milczenie. Nareszcie z pewnem umiarkowaniem:)

Patrząc téż na nią, o tobiem myślała.

Ha! syn i matka!... piękny i wspaniała.

A toż traf śmieszny!... Nie, to dziw nad dziwy!

Jak ty nie cierpieć musisz, nieszczęśliwy,

Téj, którą kochasz! Ileż temi usty

Rzuciłeś przekleństw na to biedne ciało,

Co świeżo pod ich pocałunkiem drżało!

O! synu Arryi! Śmiech mnie bierze pusty.

Tyś synem Arryi! Popatrz-że mi w oczy:

Te ciemne gwiazdy chcę widziéć w zamrocy,

Ujrzyć, czy bóstwo gniewa się, czy sztydzi.

Spojrzyj poważnie, i powiedz mi słowo:

Czy mnie twa miłość więcéj nienawidzi,

Czy téż nienawiść kocha?

Markus.

Cesarzowo!...

Messalina.

Nie! Jam kobieta, jak tyle tysięcy.

Lecz zakochana, nie mniej i nie więcéj.

Mogę cię zgubić, uszczęśliwić mogę:

Twoje uczucie ukaże mi drogę.

Wybieraj. Lecz nie! Zgubić? Ani chwili

Nie myślę o tém. Zbyt pięknyś, młodzianie,

Ażebym zgubić mogła me kochanie,
 Ni tych, którzy tak pięknym cię stworzyli ;
 Bo oni dla mnie tobie życie dali.
 Rzuć tę dziecinną nienawiść, nieboże,
 Ty kochasz : ten mnie nienawidzić może,
 Kto nie wie jak mój pocałunek pali.
 Sprobuj ! Próżno się lodem w tobie ścina
 Starożytnego duma Rzymianina :
 Ten lód roztopią me usta gorące.
 Ty drzysz i pałasz, ledwie cię potrącę.
 Nie, synu Arryi ! dnie, lata przeminą,
 Nic nie pomoże, tyś mój !

Markus,
 (padając na kolana).

Messalino !

Messalina.

Cyt ! Dosłyszałam wzroku twego słowo :
 Kochanka mego rodzice nie zginą ;
 Ojciec powróci pod strzechę domową.
 Wstań !

(wskazując na prawo przez otwarte drzwi)

Tam, w ogrodzie, czy widzisz altanę,
 W kształcie świątyni ? Tam ja znów stanę
 Twoją Wenerą, ty mym Markiem. Skoro
 Księżyc powstanie, znów cię tam zabiorą
 Tajemną ścieżką. Wnijdziesz, a u bramy
 Nienawiść za nienawiść pomieniamy, —
 Miłość za miłość...

Markus.

Messalino ! Pani !

Ty, moja zgubo !...

Messalina.

Jam zgubą ? O dziecię !

A czyż to zguby pragną rozkochani ?
 Przy drogim wszystko drożeje na świecie.
 Zwiesz mnie swą zgubą ? Jam szczęście widoczne,
 Łaska opatrzna ; od łaski rozpocznę :
 Tu ją pozyska matka Markusowa.

Markus,
 (z przerażeniem).

Tu, moja matka ?... Nigdy !

Messalina.

Ani słowa!

Kochasz mnie?

Markus

Czemum wstąpił za te progi!
(wrywa się)

Messalina.

Kochasz?

Markus.

O! gdybym mógł, przez wszystkie bogi,
Pogardzać sobą tak kocham ciebie!
(Schyla się bezprzytomny na jej rękę; ona całuje go w czoło.)

Messalina.

Idź, ale wrócisz! I będziesz...
(Markus odchodzi z przymuszonym i niepewnym pośpiechem.)

Markus.

Gdzie?

Messalina,

(z najwyższą zalotnością).

W niebie!

(Markus znika na lewo. Messalina spogląda za nim; potém cofa się, otwiera kotarę, daje skinienie na zewnątrz. Ukazuje się Niewolnik. Drugiém skinieniem odśledza go na powrót, i sama staje na przedzie.)

SCENA ÓSMA.

Messalina, Niewolnik, Narcyz, Silius, Arria, Julia, Kalpurnian; Straże u drzwi.

Messalina.

Arryo!

Arria.

Rozkazuj.

Messalina.

Chcę ci być łaskawą.
Czemu? Nie pytaj; chcę być i mam prawo.

Cokolwiek powiesz, wolność! Kalpurnianie,
Może iść razem z mężem na mieszkanie:
Łaska cesarska dla niego i dla niej.

Arria.

Ty!...

Messalina.

Nic nie dziękuj, idź. Narcyzie!

Narczyz,

(ukrywając zdumienie).

Pani!...

Messalina,

(wskazując na zewnątrz).

Wieczerać będę w tym domku na stronie.
Niech ogród gore, i noc dniem zapłonie.
Obchodzę... Ale co obchodzi ciebie,
Jaka tam gwiazda panuje na niebie...
Niech więc noc ze dniem staną w bratnią parę,
By méj uciechy dopełniły miarę.

Sillus,

(zająkliwie).

A Julia?

Messalina,

Nie dziś.

Sillus.

Układ był zrobiony...

Messalina.

To później. Bądź zdrow!
(wychodzi na lewo)

Sillus,

(w najwyższém rozdrażnieniu, półgłosem).

Pieczęto i demony!...

Narcyzie!...

Narczyz,

(spoglądając za nią, po cichu, do Siliusza:)

Ona kocha Arryi syna;

(wskazując na ogród)

A tam... dziś... twoja zapadnie godzina.

A K T D R U G I.

Kruźganek w domu *Barei Sorana*. W głębi wejście główne (od ulicy), inne wnijsia na prawo i na lewo; wszystkie zakryte kobiercami.

SCENA PIERWSZA.

Cecyna Petus, przychodzi z lewej strony, wspierając się na rękę swego starego niewolnika *Kalliasa*.

Petus.

Na tamto miejsce. Prawda, mój *Kalliasie*,
Że ci ma ręka dziś ołowiem zda się?

Kallias,

(przecząc głową).

Pomeksem, panie.

Petus.

No, jeszcze trzy kroki.
Ty się starzejesz. Tak, tak, drżą ci boki.

Kallias.

Ej, w takich czasach odmłodzić niesporo.

Petus,

(uśmiechając się).

Nie szemraj, zdrajco stanu! milez, i kwita;
Bo cię zabiorą jak mnie.

Kallias,

(z zapędem).

Niech mnie...

(poprawiając się)

biorą.

Petus.

Ot, stary satyr; gęba nieobmyta.

(siada)

Kalliasie!...

Kallias.

Panie...

Petus.

Patrz mi prosto w oczy!
Czyś nie był czasem do kłamstwa ochoczy,
Mówiąc, gdy wieży otwarła się brama,
Że mnie wypuszcza Messalina sama,
I każe przenieść, — względność niesłychana, —
Do domu druha mojego, Sorana?

Kallias.

Przybył Kalpurnian, setnik pałacowy,
Kazał i wyrzekł: „rozkaz cesarzowej!“

Petus.

To nie do wiary.

Kallias.

A prawdziwe przecie.

Petus.

Gdy takie cuda dzieją się na świecie,
To łód zapłonie, iskra tryśnie z gliny...

Kallias.

Lub ja kochankiem będę Messaliny,
Ja, albo Markus.

Petus.

Markus, drogie dziecię!
Kalliasie, jabym ozdrowiał w téj chwili,
Gdyby bogowie mi go pozwolili
Uścisnąć teraz.

Kallias.

Boć to nasz jedyny!

Petus.

Ale, Kalliasie, za dziesięciu staje.
Bogom ja wszystko za niego oddaję,
Niebo, ziemię...

Kallias.

Z cnotą Messaliny!

SCENA DRUGA.

Poprzedzający; *Arria, Barea Soranus* (wchodzą z głębi).

Arria.

Mężu!...

Petus.

Na Zeusa... Żono ukochana!

Arria.

Nie wstawaj, drogi, mnie starczą kolana.
 Niech się popatrzę na ciebie szczęśliwie,
 Jak ziemia, w pierwszym dniu wiosny, na słońce;
 Niechaj się szczęściu mojemu nadziwię.
 Widzę cię znowu. Ciało twoje drżące,
 Tyś chory, ale nie na śmierć, mój panie;
 Uśmiech twój błogi, lecz nie w pożegnaniu;
 Tyś wolny, ale nie przez zgon. Tak jasny
 Dzień nam nie świecił nawet w chacie własnej,
 Jak tutaj w domu Barei Sorana.
 Krokiem od śmierci, — a w tym rzecz się zmienia,
 I stawia ciebie krok od uwolnienia.
 Wieża więzienna kwiatami-ć usłana,
 Wyroki sądu przykrą-ć jej nie czynią,

(wskazując na Sorana)

Gdy on twym stróżem, żona dozorczynią.
 Mężu! Barea! ozwijcież się przecie;
 Przestaną mówić, gdy wy rozpoczniecie;
 Zamiast słów łzy me puszcza się swobodnie,
 Stanę jak Niobe, lecz szczęśliwsza od niej.

Soranus.

Co mówić? Nie mam słodyczy niewieściój.
 Gdyby kłąć trzeba, kłąłbym co się zmieści.
 Lecz będzie dobrze.

(Chce coś mówić w uradowaniu, bierze Arrię za ramię i ściska jej rękę; nareszcie nie znajdując słów:)

Będzie dobrze!

Petus.

Żono!

Zagadką dla mnie niewytłómaczoną,
 Że z nienawiści rąk łaska nam spada.

Arria.

Tę łaskę w twarz jój odrzucić bym rada;
 Lecz perłę która twojém życiem zwie się,
 Przyjmuję eicho, ktokolwiek ją niesie,
 Obmywam z brudu i na sercu noszę.
 Ona cię zwalnia, mnie szczędzi! Dlaczego?
 Nie pytam. Żyjesz! Czuję me rozkosze,
 I myślę: bogi mego Peta strzegą!

Soranus.

Ej! co tu bogów nam wspominać imię,
 W psiem gospodarstwie jakie wiodą w Rzymie!

(urywa)

Lecz dzisiaj, milczéć! Będzie lepiej, będzie!

Arria.

Może niewinność twą mając na względzie,
 Cesarz tajemnie uwolnić cię kazał;
 Boś ty występkiem żadnym się nie zmaszał.
 Wszak tyś odrzucił zamiar Skryboniana,
 Co miał tyrana zmienić na tyrana.
 Na ich namowy ty głośno odrzekasz:
 „To państwo chore, potrzebny mu lekarz
 Odpowiedzialny sumieniem i głową“.
 Państwo jest chore, — tak, rzekłś to słowo;
 Lecz gdyby wszyscy zginęli do koła,
 Skoro kto żyje o lekarza woła,
 Któżby pozostał?

Soranus.

Dziad, baba, dziecina,
 Niemy i głuchy, Narcyz, Messalina!

Petus.

Ej! śmierć czy łaska, — błogosławię zmianę,
 Ale Petusem jak byłem zostanę.
 Czegom nie czynił nigdy, nie uczynię
 I teraz. Giąć się, płaszczyć Messalinie
 Za łaskę jój nie będę. Myśliż ona
 Że do niój korne wyciągnę ramiona
 By wyrodnego głosem patrycyusza
 Rzec: ład twój dobry, ja wielbię Klaudiusza,

Do ciebie nie mam wstrętu, bogów proszę
 By przedłużali rządów twych rozkosze,
 Jam wasz niewolnik gdyście tak łaskawi!
 — Jeśli tak myśli, niech ją błąd udławi.

(Wstaje.)

Złą mi czy dobrą jest, nie pytam o to:
 Rzymianin, co się nie zżył ze sromotą,
 Przebaczenie bogi!... taki tój potworze
 Przekleństwem tylko odpowiedzieć może.
 Ja ją przeklinam — niech mnie tną na ćwierci,
 Jój rząd, jój głowę, życie, aż do śmierci!

Arria,

(obejmując go).

Za toż cię kocham, mój mężu, mój boże!

Petus.

Gdzież to twój Markus? Byłoby mi błogo
 W młodzieńcze oko spojrzeć, i mą drogą
 Arryę przez nie zobaczyć. — Héj, Kalliasie!

Kallias.

Panie!

Petus.

Tyś widział go onegdaj, zda się;
 Wrócił z Hiszpanii, i na wszystkie strony
 Biegał by pomoc znaleźć mi, — zmartwiony?

Kallias.

Lecz bezskutecznie.

Petus.

Idź, ja cię nagrodzę,
 Zawień się, szukaj...

Kallias.

A na jakiej drodze?

Petus.

Pytać, odmawiać, odwlekać, — nie sztuka:
 Kto dobrym sługą, ten idzie i szuka.
 Ruszaj, i znajdź go!

Arria,

(dając skinienie Kalliasowi).

Idź!

(Kallias odchodzi drzwiami w głębi)

(z cicha do Sorana)

On jeszcze chory.

Petus,

(rzuca się znów w krzesło, zmęczony).

Może...

Arria,

(schylając się nad nim).

Co mówisz?

Petus.

Może te złowieszcze

Pogłoski o nas nie doszły doń jeszcze...

Arria.

Do Marka?

Petus.

Właśnie?...

Soranus.

To chyba otwory

W uszach zagwoździł! Wszak co żyje w Rzymie

Wyległo na ulice; twoje imię

Jest w ustach wszystkich. I ja z twą żoną

Byłbym już dawno tutaj: — nie puszczono.

Śpiesz się czy nie śpiesz, na to trudna rada,

Gdy, głowa z głową, ściśnie cię gromada.

A wszyscy krzyczą co gardła: „niech żyje!

„Czy Petus wolny, gdzie się Petus kryje?“

Tu: „chwała Arryi!“ tam inna drużyna

Grzmi: „precz z Klaudiuszem! w piekło Messalina!“

Petus.

Tak oni krzyczą?

Soranus.

Głowa koło głowy.

Arria.

A czasem okrzyk w powietrze wyleci:

„Niech żyje Petus! górą Cezar nowy!“

Petus,

(prostując się, wstaje).

To pachnie buntem.

Arrla,

(wpatrując się w Petusa).

Tak ci oko świeci...

Petus,

(jeszcze z powstrzymaniem uczuciem).

To jednak myśl zuchwała.

Soranus.

Ale jawna.

Petus.

Gdyby tak było!... Ha!... Toż jam oddawna
 Oddał Rzymowi życie swe i zdrowie;
 Jam jego sługa, bojownik i tarcza.
 Jeśli więc teraz pora... o! bogowie,
 Sądźcież jako ramię me wystarcza
 By Rzym ocalić, to chwała méj głowie...
 Gotowym, wiecie, zastawić go ciałem.
 Ja z moim synem. Ja go wychowałem
 Tak, aby życie i śmierć niósł Rzymowi.
 Jeśli wzywacie, jesteśmy gotowi.
 Rzeknijcie słowo: dwaj ludzie bez zmayı,
 Starzec i młodzian, na wasze rozkazy!

Arrla.

Wzywają ciebie już bez tajemnicy:
 Co chcą, usłyszysz na każdój ulicy.

Soranus.

Na Zeusa! trzeba byś korzystał z pory.
 Dawnom ci mówił, że Rzym ma nadzieję
 Tylko w twój enocie... czeka...

Petus.

A jam chory!

Ale nie; ja chcę, muszę — ozdrowieję.
 Gdy serce pała, tam wola rozkazem.

(Zrywa się i staje całym wzrostem.)

Miałem ja mięśnie na równi z żelazem,

I głowę jasną, myśl na zawołanie.
 Jutro wasz dawny Cecyna powstanie!...
 Bareo...

Soranus.

Powiedz, ja wszystko uczynię...

Petus.

Czy mi pomożesz?

Soranus.

Pomogę ci, bracie;

Rozkazuj tylko.

Petus.

Ty masz mir w senacie;
 To ciało zgniłe: wstrząśniem je, a zginie.
 Z rycerstwa nowy senat się wybierze,
 Mnie przyjaciółmi zostali rycerze,
 Wielu przetrwało w starorzymskiej sławie;
 Zgoda z senatem, z rycerstwem przymierze,
 Lud mnie przyzywa... bogi! ja Rzym zbawię!
 Przed pretoryany wystąpię... Wszak oni
 Sami majestat utrzymują w dłoni;
 Ale walczyli ze mną nad Dunajem:
 Gdy oni z nami, my rządźmy krajem.
 Tak! prędkiej, śpieszmy! Do broni, do broni!
 (Chce usilnie utrzymać się na nogach, ale wysiłony upada.)

Arria.

Mężu mój!

Petus.

Mięśnie! nerwy!... Ah, ziomkowie!

Arria.

Cierpliwość, mężu!

Petus.

Ah! dajcie mi zdrowie.

(Chce się podnieść, i znów opada z gniewem.)

Arria.

Ono przychodzi do cierpliwych, Pecie.
 Ty wyzdrowiejesz, wznowisz ład na świecie.
 O! mój rycerzu, którego lud wita

Cezarem, a mnie... Jam próżna kobieta
 Za nas oboje: cieszę się jak dziecię
 Gdy choć najgłupsza spotka cię pochwałą,
 A hańba twoja śmierć by mi zadała.
 Nie śmieję się ze mnie, bom słaba istota.

Petus,

(łagodniej, z miłością).

Tyś słaba? Proszę! Więc żaden mężczyzna
 Niech się za szkolne nie posuwa wrota,
 I żaden Cezar do siły nie przyzna,
 I niech nie mówi: tak chcę, tak się stanie.
 Ah! Arria słaba! Patrz na nią, Soranie.
 — Leżałem ranny po téj bitwie krwawej
 Którą wygrałem, a z nią nieco sławy.
 Było to jeszcze w Hiszpanii, wiesz...

Arria.

Ale...

Petus.

Czy widzisz jak się wstydzi, że ją chwale?
 — Ranny śmiertelnie, równie jak mój drogi
 Syn pierworodny...

Arria.

Przestań już, na bogi!

Petus.

Mój piękny Gajus! Rana koło rany...
 A był on dobry, a byłże kochany!...
 Jam leżał w pierwszej, on w trzeciej komnacie:
 Dwa mdłe kagańce, których światło kona.
 Aż ten, co zwał się Gajusem, zgasł. — Ona
 Umierająca po syna utracie,
 Ale żyjąca dla męża co żyje,
 By mnie nie zabić śmierć mi syna kryje.
 Sama go maści, sama go ubiera,
 I o ostatnim obrzędzie pamięta,
 Lecz z okiem suchém. Potém uśmiechnięta
 Przychodzi do mnie. Ja o bohatera
 Młodego pytam z gorączką nagłą,
 Ona odrzeka mi pocieszająco:
 „On się posilił, teraz sen go krzepi,
 „Dziś jest mu lepiej, o! nierównie lepiej!“

Lecz serce matki gdy łyzy zwyciężyły
 I trysły z oczu, wyszła potajemnie
 By u synowskiej popłakać mogiły.
 Umarł tam Gajus, ale żył on we mnie,
 Sto razy odtąd umierał daremnie,
 I żyje dotąd. — Wyzdrowiałem przecie.
 Więc ona do mnie: „O! mój drogi Pecie,
 „Kochaj mnie dwakroć — już nie mamy syna!“

Arria.

Dosyć już, mężu!

Petus.

I czyż jest na świecie
 Druga podobna, Soranie?

Sorannus,

(w rozrzewnieniu).

Jedyna!...

Petus,

(do Sorana, znowu omdlewając).

Jakiżby Cezar wytrwał w takiej męce?
 Podaj mi rękę, podaj obie ręce,
 Ty, *słaba* Arrio! ty, moje kochanie!

SCENA TRZECIA.

Poprzedzający; *Kallias*.

Kallias.

Panie...

Petus.

Czego chcesz?

Kallias.

Przebacz mi, o! panie.

Petus.

A co?

Kallias.

Daremniem długą zbiegał drogę:
 Dom wynalazłem, Markusa nie mogę.

Petus.

I nikt ci jego pobytu nie wskaże?

Kallias.

Żaden bóg, żaden człowiek, żadne straże.

Petus.

Szczególna!... Odejdź.

Kallias.

Jest tu list, — do pani.

Arria.

Do mnie?

Kallias.

Do ciebie.

Arria.

Zkąd!

Kallias.

A, z téj otchłani...

Z pałacu, przyniósł sługa pałacowy.

Arria.

Dziwna!...

(do siebie)

Lecz czemu lęk bije do głowy?

To bez przyczyny... Juno!... bez przyczyny...

(głośno)

Kalliasie, podaj mi ten list... od kogo?

Kallias,

(złymając ramionami).

Sługa oddawszy, poszedł swoją drogą.

Arria.

Odejdź.

(Kallias odchodzi w głębi. Ona otwierając list, do siebie:)

To nie jest ręka Messaliny:

Mężczyzna pisał, lecz kto, nie wymienia.

(Czyta)

„Do Arryi“. — Ha! ciekawam... „Twój jedyny“..

(Nagłe przerażenie; krótki okrzyk zgrozy, natychmiast stłumiony.)

Soranus.

Co to?

Arria,

(zmuszając się do spokojnego tonu).

Jak mówisz?

Soranus.

Okrzyk przerażenia

Zda się słyszałem.

Arria.

Zkąd znów?

Petus,

(ocknąwszy się ze snu, nasłuchuje).

Co mówicie?

Co tam się stało?

Arria.

Nic; śpij, drogie życie!

Soranus.

Śpij — to cię wzmocni, bracie.

Arria,

(czytając dalej).

„Twój jedyny
„Syn, Markus, jest kochankiem Messaliny...“
— To niepodobna!

Soranus,

(do Petusa).

Sen duszę-ć ukoi;

Ja ztąd odejdę.

Arria,

(czyta).

„I oto przyczyna
„Że wam wyświadcza łaskę Messalina“.
(Chwyta się za czoło, i znów spogląda na list.)
Wszak to co czytam, stoi tu!... tak — stoi.

Petus,

(do Sorana).

Nie mogę usnąć, póki duszy mojej
Brakuje Marka.

Arria,

(słyszysz to, zaczyna drżeć gwałtownie; przemaga się, i znów czyta).

„Jeśli wątpisz — sama
 „Przyjdź, zobacz: tobie otworzy się brama
 „W ogrodzie, kędy lśni lekka budowa,
 „Gdzie swe miłostki kryje cesarzowa.
 „Tam syn twój z ręki jej dzisiaj odbierze
 „Wieniec cesarza.“

(Rozpaczliwie.)

Nie wierzę, nie wierzę!

Petus.

Bareo!...

Soranus.

Słucham.

Petus.

Ty znasz wszystkie strażę,
 Edylów, wreszcie kogo oko wskaże:
 To znaleźć Marka byłoby ci snadno.

Soranus.

Niech w twego Marka gromy Zeusa padną,
 Kiedy w tak ciężkiej rodziców potrzebie
 Nie może trafić do mnie i do ciebie!
 Lecz pójdę. — Arrio, chwalisz tę myśl?

Arria,

(znekana, słabym głosem).

Chwałę;

Idź, znajdź i wracaj.

Soranus,

(ściska rękę Petusowi na pożegnanie, z uśmiechem).

Z Markiem albo wcale.

(Odchodzi.)

Arria,

(do siebie).

Oh! ja umieram... ratujcie mnie, bogi!

Petus.

Co mówisz?

Arria.

Nic, nic... O co pytasz, drogi?

Petus.

Ty drżysz.

Arria,

(z przymuszonym uśmiechem).

Kochane oko twoje — chore.

Petus.

Dziwna! Widziałem... miałem jakąś zmorę...

Arria.

Bo czemuż nie śpisz, aby wzmocnić ducha?

Położ się, zaśnij!

(Prowadzi go w głąb).

Petus,

(uśmiechając się z przymusem).

Twój niewolnik słuca.

Widziałem ciebie, niewyraźnie, ciemno,

Taką jak wówczas gdyś kryła przedemną

Śmierć Gaja.

Arria.

Lecz dziś, wielkim bogom chwała,

Nie mam powodu nie ukrywać przecie.

Petus.

Wiem. Zmora, zmora!... Jednakże tyś drżała.

Arria.

Doprawdy?

Petus.

Iście.

Arria.

A widzisz, mój Pecie,

Jam słaba. Słabój nie dziw się kobiecie.

Radość dzisiejsza wzbudza we mnie dreszcze;

Witając, zda się, że cię żegnam jeszcze.

Tu spocznij.

(Woła na zewnątrz:)

Kallias!

(Przybywa *Kallias* i pomaga Arryi złożyć Petusa na łożu w głębi. *Arria* następnie, niewidziana przez Petusa pada na krzesło, i mówi do siebie.)

Marku!... moje dziecię!

Petus,

(zmęczony).

Jak miękko !... Do snu kleją się powieki :
I gdyby Markus nie był tak daleki...

Arria.

On przyjdzie... zaśnij, tęsknoty się prześnią.

(Podkłada mu poduszkę.)

Niech cię myśl luba ukołysze pieśnią.

Petus,

(półgłosem).

Myślę o Rzymie. A jak wróci zdrowie,
I syn mój wróci...

Arria,

(do siebie).

O! święci bogowie,

Jeśli to prawda, ja umrę!

Petus,

(usypiając).

Rzym drogi...

I drogi Markus...

Arria.

Biadaż mi, o! bogi.

Kallias.

Już usnął.

Arria.

Widzę

(na stronie)

Ogród Messaliny...

W nim dworek przez nią poświęcon Wenerze...

Oj Marku! matka ciebie tam dostrzeże:

Chyba że kłamią!

(do Kalliasa)

Wrócę w pół godziny;

Ty bądź przy panu.

(Zachodzi za łożo śpiącego, całuje go w rękę, a potem mówi nad nim, zwrócona ku przodowi sceny:)

O! mój ty szlachetny
 Mężu, rycerzu!...
 (z najwyższym wybuchem boleści)
 Czyś ty znów bezdzietny?!
 (Wychodzi.)

ZMIANA DEKORACYI.

Świetna komnata w ogrodowym dworku Messaliny. Żadnego widocznego wnijscia; tylko na lewo ukryte drzwi. W głębi na lewo wyskakująca niewielka przestrzeń, cała zakryta kotarami; na prawo podobnież zakryte, wielkie okno, przez którego zasłonę wpada stłumiony blask, mrok komnaty nie wiele oświetlający. Za sceną cicha, rozmarzająca muzyka fletowa.

SCENA PIERWSZA.

Markus, przychodzi z lewej strony, wprowadzony przez *Niewolnicę* z pierwszego aktu; później *Messalina*.

Markus.

Tak długa droga?

Niewolnica,

(tłumiąc głos).

Już koniec podróży.

Markus.

Gdzie? Nic nie widzę.

Niewolnica.

Wkrótceć wzrok usłuży.

(Znika na lewo.)

Markus

Gdzież jestem?... Znikła. Przerwij raz tę ciszę,
 Świecie dyszący w tajemném zamroczu!
 Chciałbym cię ujrzeć, a tylko cię słyszę.
 Ta noc bajeczna! Nakształt stu jój oczu,
 Dźwięki mnie psotną otoczyły zgrają,
 I jak światełka do serca wpadają.
 W głowie méj tuman! Oko, ucho moje
 Tonie w ułudzie. Jak zdrajca, morderca,
 Z bijącym sercem wkradłem się i stoję,

I drżący *pragnę* całą mocą serca
 Tego, co drżący *uczynić* się boję.
 O! słodkie tony drętwiącej muzyki!
 W gaju Wenery śpiewają słowiki,
 Mrok mnie przeraża, melodya zachwyca,
 Dech niewidzialny całuje me lica,
 I ciemne oko ściga mnie dokoła,
 A głos bogini woła na mnie — woła.
 O! Wenus, Wenus!

Messalina,

(niewidzialna, wzdychająco).

Ah!

Markus.

Tu echo wzdycha!

Tęsknoty nuta przeciągła i cicha.
 Oh! i mnie tęskno, a pierś żarem dysze.
 Zrzuc tę zasłonę...

Messalina,

(wzdychająco).

Marku! Marku!

Markus,

(zrywa się).

Słyszę.

(idzie ku głębi)

O! ty, do której siła niespożyta
 Ciągnie mię, trwogą przenikając duszę,
 Ozwij się, ozwij, bogini zakryta!...

(zbliża się ku zasłonie)

To tu!

(głośniej)

Ja idę do ciebie, oh! muszę.

(Zasłonięta przestrzeń rozjaśnia się, mocny blask prześwieca przez kotary. Markus stoi cicho; potem chwyta za kotarę i ściąga ją. Ukazuje się Messalina, na ozdobnie ustrojonym łożu rozciągnięta w fantastycznym ubiorze, jakby śpiąca; magiczne światło pada na nią z góry.)

Zbudź się. Melodya słodkich fletów dyszy...

Ucisz ją, przemów do mnie w tęsknej ciszy.

Ty cudna bajko, stań się prawdą! — Ona

Uśmiecha się, lecz jeszcze jak uśpiona.

(klęka)

To ja, twój Markus... Nie Markus, lecz senna,

Bez myśli, woli, istność bezimienna,
 Jak zapomniana gwiazda na błękanie,
 I błaga ciebie o śmierć lub o życie!

Messalina,

(powstaje i podnosi go).

Śmierć w mych ramionach!... takie świata zdanie:
 Więc nie dotykaj mnie, piękny młodzianie.
 Lecz jeśli życie drga u mego łona
 I jeśli wokół czujesz jego drganie,
 To światem wzgardź i rzuć się w me ramiona.
 Boisz się! Ale wiedzieć ci przystoi,
 Że kto ma przystęp do miłości mojej,
 Ten nic nie waży, nie pamięta na nic,
 A tylko kocha, bez myśli, bez granic.
 Dzisiaj miłością myśli swe upoim:
 Dziś ty nie *Markiem*, jesteś tylko *moim*.
 Daję ci imię jakie ci przystało,
 A do imienia

(wskazując na siebie)
 tę istotę całą!

Markus.

Bogini moja!

Messalina.

Lecz i niewolnica.

Choć nas paniami zwą świata dziedzice,
 Myśmy kobiety: temu co zachwyca
 Nas, służyć chętnie, jako niewolnice.
 Powiedz mi słówko miłości, młodzianie;
 Ono się jedno z pieśnią fletów brata.
 Jesteśmy sami. Tu się oko świata
 Przez ten mrok święty do nas nie dostanie.

(Przystępuje do okna i odciąga kotarę; widać ogród, który po same wierzchołki
 drzew lśni lampami i kagańcami.)

Tam blaskiem dziennym świeci noc; a wonie,
 Światła i ludzie, i kwiaty i drzewa,
 Wszystko bezwiednie hymn miłości śpiewa
 Co niewidzialna gore w naszym łonie.

Markus.

Nie!

Messalina.

Czego żądasz?

Markus.

Tych światłał się boję!
 Niech dzień nie świta na naszym zamroczu,
 Dzień co tysiącem patrzy na nas oczu.
 Zapuść noc, zapuść noc na nas oboje!

Messalina.

Czego się boisz, człowieku bez wiary?
 Jesteśmyż sami. Pozwól, zrobię czary.
 Załedwie stopą w podłogę uderzę,
 Ujrysz przed sobą wzniesioną wieczerzę,
 Z winem co ogniem wytryska z kielicha.
 Różane wieńce... a muzyka zdala...

(flety nagle urywają)

Co to ma znaczyć? Muzyka ucicha?...
 Kto ją przygłuszył, kto sobie pozwala?...
 Kroki!... tu?... Narcyz!...

SCENA PIĄTA.

Messalina, Markus, Narcyz.

Narcyz,

(wchodzi przez ukryte drzwi, mówiąc na zewnątrz).

Ważę się, to ważę.

Niewolnik milczy, kiedy Narcyz każe.

Messalina,

(z gniewem).

Niepodobieństwo! Drzę na tę swawolę!...

Narcyz,

(kłania się nisko; potem wyprostowyywa się i staje dumny, zimny).

Niepodobieństwo?... Wybacz; jam zaiste
 Nie mógł się go wyuczyć w twojej szkole.
 Jest to zuchwalstwo jasne, oczywiste;
 Nazwij to wreszcie zbrodniczem szaleństwem,
 Lecz nie nazywaj nie podobieństwem
 Odkąd ty, wiarna cesarskiemu panu,
 Możesz się łączyć z synem zdrajcy stanu.

Markus.

O bogi!

Messalina.

Ty! nikczemny wyzwolenie,ce,
Chcesz-li znów podać ręce swe w obręcze,
Zeschnąć na drzewie — że śmiesz w pysze swojej
Wskazywać pani to co jój przystoi?

Narczyz,

(z zimną krwią).

Chciałem się wcześniej pokłonić méj pani,
Lecz w zbyt ustronnój skryłaś się przystani.
Myślę:

(ze złośliwym uśmiechem)

zapóźno już będzie nad ranem!

Więc tu się wdzieram w porę, jak przystało
Wiernemu słudze cesarza...

Messalina.

Tys panem

Jego.

Narczyz.

I mówię pani mojej śmiało:
W kim chcesz się kochaj! ale do twych progów
Ja cesarowych nie dopuszczę wrogów!

Messalina.

Pójdź precz! powtarzam.

Narczyz.

Tracisz jasność myśli,
Więc niech mężczyzna drogę ci nakręśli:
Ja, choć niewolnik, i gbur urodzony,
Przeciem mężczyzną. Słuchaj: z każdej strony,
Z każdej ulicy, usłyszysz wołanie:
„Cecyna Petus wolny! Niech powstanie
Nasz nowy cesar! Precz Klaudyusz idiota!
Precz żarłok, pijak! precz!”

Messalina.

Głupia hołota...

Narczyz.

Tymczasem żona tu, z synem Cecyny...

Messalina.

Milcz!

Narcyz.

Z synem wroga, w północne godziny...
Czule gruchając, na miękkim dywanie,
Układa sobie nowe panowanie.

Messalina.

Podły fałsz! Ani przeszła mi przez głowę
Ta myśl. Lecz jeśli chcesz wiedzieć koniecznie,
Powiem ci, zdrajco, że to niebezpiecznie
Jest w mojem sereu budzić chęci nowe;
A ty je wzniecasz.

Narcyz.

Wiem ja doskonale
Że w głowie twojej szybko myśli fale,
Wzdęte wichrami namiętności, gonią:
Więc je poskrwiam, choćby szorstką dłonią!
Jam w państwie panem, równie jak ty; ale
Gdy padnie Klaudynsz, i ja się obalę.
Że zaś do końca chcę stać należycie,
To śmiem wymagać!... Ten młodzieniec...

Messalina.

Cicho!

Narcyz.

Syn Peta!...

Messalina.

Cicho, jeśliś miłe życie!

Narcyz.

Pieść wszystkich, potem morduj... bierz ich lichy!
Wybieraj sobie kogo chcesz — to fraszki.
Lecz tego zrzeknij się, tego jedynie:
Gdzie chcesz go poślij; poślij go rodzinie.
Bo nim nastąpi wybuch z twój igraszki,
Nim przez nią zdążysz zmienić Rzymu dolę,
Nim w twój cieplarni młode władcy wzrosną...

Messalina.

Przestań!

Narczyz.

Ja muszę odezwać się głośno,
I głosem pana wyrzec: Nie pozwolę!

Markus,

(występuje przed nim grożąc).

Ty śmiesz, zuchwalcze!

Messalina.

Cicho bądź! Toż przecie
Śmie nie pierwszy raz ten mentor cesarza.
On wie kto jestem: żem kobieta — dziecię —
Którą gwałt dziki płoszy i przeraża;
On wie że jestem jak słaba ptaszyna,
Którą wzrok węża do zdrętwienia ścina.
On mnie zna, Marku. Lecz mnie nie zna jeszcze.

(do Narczyza)

Siěj stokroć bardziej postrachy złowieszcze,
Powtarzaj stokroć swe czarne zamiary,
Těj sobie wydrzée ja nie dam ofiary,
Nie!... tego Marka nigdy! Czy zaś tobie
Na dobre wyjdzie wszystko co ja zrobię,
Gdyś mnie rozjątrzył, zburzył myśli w głowie,
Chęci i wolę w sercu mém — nastanie
Chwila niebawem, która ci to powie
Dobitnie, mój ty wyzwolony panie!

Narczyz.

Więc mi odmawiasz na śmierć i na życie?

Messalina.

Na życie dla mnie, tak, na śmierć dla ciebie!
Choćby świat runął po twoim pogrzebie.
Czegoż tu stoisz, jak demon w granicie?
Precz!... pani każe, pani! Słyszysz, sługo?

(Narczyz stoi jak posąg)

Będę ja w Ostii, zobaczę cesarza,
Dowiem się odeń jak też żyje długo
Taki, co jego małżonkę znieważa.

Narczyz,

(zimno).

Przebacz: ja będę zapewne tam wcześniěj,
Wprzód nim się tobie ta zabawka prześni.

Widzę, że dla mnie miejsce jest na dworze
Tuż przy cesarzu. Grozisz?

(z mocną pogrózką)

Ja nie grożę.

Idę i milczę. Ty baw się zdradziecko
Cackiem, aż złamiesz cacko lub...

Messalina.

Milez!

Narczyz.

Dziecko.

Messalina.

Precz! Precz!

Narczyz.

Odechodzę. A tylko z kolei
Kilka słów temu młodzieńcowi, który
Raczył mi grozić, spoglądając z góry.
O! synu Arryi, ty, pełen nadziei!
Matka twa płacząc załamuje dłonie,
I nie uderzy w śmiech, kiedy się dowie,
W czyim uścisku i na jakim łonie
Dziś dojrzewają młodzi cesarowie.

Messalina.

Zabij go!

Narczyz.

A wié przezemnie.

Markus,

(z przerażeniem).

Bogowie!

Nie! Nie!

Narczyz.

Przezemnie.

(z przeszywającym uśmiechem).

Teraz będzie ona
Ścisłym z Narczyzem węzłem połączona,
A ojeu twemu pójdzie to na zdrowie.

Podziękuj-że mi za dobre nowiny.
Teraz dobranoc,

(z zabijającą pogardą)
mężu Messaliny!
(Odchodzi.)

SCENA SZÓSTA.

Markus, Messalina, w końcu Arria.

Messalina,

(walcząc z rozdrażnieniem).

Cierpliwość! Zemsta!

Markus,

(niesłyszając jój, znekany, do siebie).

Nie! nie! Jam zgubiony!

Messalina.

Zgubiony? Jakaż zguba? Z której strony?

Narcyż, niewolnik, czyż tak cię przeraża?

Niechaj on sobie rusza do cesarza,

Ale daremna tam jego otucha:

Co jeszcze żyje w Klaudiuszu — mnie słuca.

Przyjdę i powiem jaką ma grać rolę;

Ust nie otworzy aż ja mu pozwolę,

Śmieje się, płacze, pokocha, ukarze

Śmiercią każdego na kogo ja wskażę...

Drogi! Cóż kłękasz znów tak gorączkowo?

Markus.

Pani!...

Messalina.

Dlaczego drży twe serce młode?

Czego chcesz, Marku, powiedz?

Markus.

Cesarzowo,

Daj mi śmierć...

Messalina.

Dziecko!...

Markus.

Albo daj swobodę!

Messalina,

(po chwili, dziko się śmiejąc).

Mówi syn Arryi.

Markus,

(błagająco).

Przebacz!

Messalina.

Ty się mylisz!

Przysięgam na tę rękę, co od serca,
 Gorąco, ścisną twą zimną dłoń! Czyliż
 Nie wiesz, że moja *nienawiść* uśmierca,
Miłość ożywia; a co do *swobody*,
 Tęj nie ci nie da, bohaterze młody.
 Tyś mój do śmierci. Patrz, jako w tę chwilę
 Gniew, zemsta, miłość, po tej żył
 Błękitnej razem z krwią czerwoną płynie,
 Tak ty przepływasz we mnie, w Messalinie.
 Cokolwiek będzie, ja przecię nie sobie
 Z jego groźb ani z twych lęków nie robię.
 Owszem — przed Rzymem, ludem i senatem,
 Przed mym cesarzem i przed całym światem,
 Słaba, lecz wolna i nieustraszona,
 Nazwę cię moim, przycisnę do łona.

Markus,

(zrywając się).

Przebóg!

Messalina.

Co, przebóg?

Markus.

Tajemnicę przecie

Miałaś zachować!...

Messalina.

Tajemnicę?... Dziecię!

Dopóki była. Ten człowiek zwierciadło
 Jój uniósł z sobą. Przepadło... przepadło!

Niech świat zna, widzi, kogom ukochała.
 A ty, jak stoisz tu, — ze krwi i ciała,
 Z myśli i uczuć — tyś mój cały, cały,
 Rozumiesz?... cały! Marzenia czy chęci,
 Choćby westchnieniem ku innym powiały,
 Ja ci je wydrę z serca i z pamięci!
 Ja płonę, Marku; — marznę albo płonę; —
 Dzisiaj ten płomień rwie mnie w twoją stronę,
 Jak nigdy dotąd, i grozi ruiną
 Wszystkiemu, Marku, co mnie z tobą dzieli:
 Cokolwiek w tobie nie jest Messalina
 Wszystko ten płomień pozrze i spopieli.

Markus,

(z dreszczem).

Jakiż twój uśmiech okropny!

Messalina.

Bo zemną

Żartować, Marku, byłoby daremno!
 Wątlą mam rękę, niewielka jój siła...
 Lecz gdy ci powiem, to cię znowu znęka,
 Dowiedz się jednak: — patrz, ta wątlą ręką
 Dzisiejszej nocy tę Mero zmusiła
 Wypić truciznę, za karę, że ona
 Zbyt ciebie czule przyjęła w ramiona.
 Pocóż to mówię? Znów cię to przestrasza.
 Co chcesz! Nic nie ma wartości na świecie
 Jak tylko miłość, tylko rozkosz nasza!
 Tyś mojem bóstwem: nie dziw się kobiecie
 Która zazdrosną jest o swe bożyszcze.
 Każdą co ciebie dotknie się — ja zniszczę!
 Cóż to! Odwracasz się od Messaliny?

(rzuca się przed nim)

Ja do nóg twoich padam, mój jedyny!
 Ja, cesarzowa. Odkryj piękne lice
 Marku, wznies rękę, zamierz się co siła
 I ukarz swą królewską niewolnicę,
 Jeżelim tobie przykrość wyrządziła;
 Tylko mi powiedz że ci jestem miła,
 Powiedz że kochasz; a ja po tém słowie,
 W obliczu bogów i ludzi — szalona,
 Lecz twoja wiecznie — wezmę cię w ramiona,
 I moim panem, cesarzem, pozdrowię!

Arria,

(woła za sceną).

Marku !

Messalina,

(zrywa się, równo z Markusem, przerażona ; spogląda na zewnątrz. Przez okno, w oświetlonej głębi ogrodu, widać przesuwaną się ciemną postać Arrii).

Czyj to głos ?

Markus,

(chwiejający się).

Straszliwe widziadło !

Umieram !

Messalina,

(wysilając się na spokój).

Słaby człowiecze !

(Z pośpieszną stanowczością przystępuje do okna i zasuwą kotarę. Potem wraca do Marka i z siłą kładzie mu rękę na ramieniu.)

Przepadło.

Tyś mój, mój cesarz ! Demony, bogowie,
Niebo i ziemia wraz o tém się dowie.

A K T T R Z E C I.

Sypialnia w domu *Barei Sorana*. W głębi łóżko, we framudze zasłoniętej kotarą. Płomień płonie na miedzianém podkagańcu. Drzwi z dywanami w prawo i lewo.

SCENA PIERWSZA.

Petus, siedzi na przedzie, pisząc ; przed nim rozpisane listy, obok niego lampa ; *Syrus*, niewolnik *Sorana*, dalej ku głębi, zaspany ; później *Kallias*.

Petus.

To do Trazei !

(pisze)

„Mówiłeś, kolego,

Że są dwie rzeczy co kochasz z całego

Serca : Rzym i mnie. Bądź że w domu zrana :

Rzym i mnie weźmiesz sobie z rąk Sorana.
Otwórz więc serce jak ongi na polu.“

Kallias,

(wchodzi z prawej strony, z płonąącym kagańczykiem).
Oj! panie.

Petus,

(pisząc dalej).

Kto tam?

(Syrus się zrywa; przestraszony przeciera sobie oczy).

Kallias,

(półgłosem, do Syrusa).

Gęsi z Kapitolu,
Czujny Syrusie, światlejszemi były
Niż ty, lecz ty śpisz twardziej!

(do Petusa)

Gubisz siły

O! panie, panie!

Petus,

(nie słysząc, do siebie).

Z Trazeą, Soranem

Oraz prefektem, jestem Rzymu panem.

Ja do prefekta wysłę mego syna;

Toż miłym zawsze był mu mój chłopczyzna,

Wróżył mu wiele. To ambitna sztuka:

(z uśmiechem)

Więc się ambicyi jego zadość stanie;

(wskazując na jeden z napisanych listów)

W tym liście znajdzie prefekt czego szuka.

To mi go zjedna!

Kallias,

(z uszanowaniem, ale i z wyrzutem).

Jeszcze czuwasz, panie!

Petus,

(z uśmiechem).

Siedzę i myślę.

Kallias.

Myśl, to nie jest spanie.

Petus.

Siedzę nie myśląc.

Kallias.

Gdyby to zwać można
Snem — to istota bez pierza, dwunożna,
Platoński człowiek, ten Syrus czcigodny,
Miałby bez łoża sen zawsze wygodny.
Panie!...

Petus.

Już idę spać. Ale to nie ta
Komnata.

Kallias.

Jużeż nie starego Peta, —
Młodego Marka.

Petus.

Czekam nań!

Kallias.

Dopóki?

Petus.

Aż wróci.

Kallias.

Za rok?

Petus.

Ot!

Kallias.

Młodzieńcze sztuki...

Petus.

Poszedł Soranus. Łatwiej mu niż komu;
On zna Edylów... to mu pójdzie gładziej.
Poczeka w domu, i Marka sprowadzi.

Kallias.

Czyż każdy Marek wraca spać do domu?

Petus.

Lecz ten się Markiem Petusem nazywa,
Stary satyrze!... Gdzież to Arria bywa?
Czy śpi?

Kallias.

Oddawna. Cicho do komory
Poszła, zasnęła. Ty czuwasz, a chory!

Petus.

Jużem wyzdrowiał... czuję serce młode,
Odkąd swobodny, gotuję swobodę!

Kallias.

Lekarz, rozumny człowiek, — byłem wtedy —
Mówił do ciebie że pod północ...

Petus.

Kiedy

Tak, to odchodzę. Lekarza rozkazy
Należy spełnić.

Kallias.

Słyszę to sześć razy, —
Liczę na palcach, — a siedzisz przykuty.

Petus.

No, dobrze, dobrze! Idę téj minuty.

(zabiera listy, i chowa je w zanadrze)

O! gdybym jeszcze mógł zobaczyć syna,
To najpiękniejsza w mém życiu godzina!
Lecz pod ciężarem snu ciało nie hoże:
Kiwam się stojąc; — więc pójdę na łożo,
A jutro Petus zdrów jak ryba wstanie.

(do siebie)

O! ja wam męża pokażę, Rzymianie!
Zacną niewiastę, dzielnego młodziana,
I złote czasy!... Taraz spać, — do rana.

(Wychodzi z Kalliasem na prawo: na scenie chwilowa cisza.)

SCENA DRUGA.

Arria,

(sama).

(Wchodzi z lewej strony, w nocnej odzieży, blada. Rysy jej rozstrojone, ale spokojne i jakby skamieniałe. Nasłuchuje, a potem wychodzi na przód.)

Cisza... Czy Markus wrócił już?

(Odsuwa kotarę w głębi; widać łóżko puste.)

Nie jeszcze.

Cisza śmiertelna. Milczenie złowieszcze,
 Jak gdy mój Gajus ustępował z ziemi.
 W objęciach śmierci leżał on — zimnemi
 Członkami ciepłe okrywając łożo,
 Otwarte oczy wlepiając w przestworze.
 Słuchałam. Lecz on milczał, jak milczały
 Gwiazdy, i leżał z uśmiechem, niedbały
 Na bóle matki, tak jak w owęj porze
 Gdym go powiła. Cisza... Tylko życie
 W mój piersi, rwąc się kędyś po za ciało,
 Głośno przy łożu jego kołatało,
 Jakby wołając śmierci, która skrycie
 Odeszła ztamtąd. Płakałam do rana!...
 Lecz chory Petus był na mojej głowie;
 Więc się modliłam padłszy na kolana:
 „Mnie samęj cierpić pozwólcie, bogowie,
 „I ulitujcie się duszy niewieściój,
 „Bym w życiu większej nie znała boleści!“
 Takem wierzyła. Nadzieja zdradziecka!

(z dreszczem)

O! niechby Gajus po dwakroć tój nocy
 Umarł, a Markus żył, — więcejbym mocy
 Znalazła w duszy. Ja nie mam już dziecka!

(z wybuchem rozpaczny idzie do łóżka)

Umarł mój Markus! Tak!... Markus nie żyje!
 Trzykroć mi umarł: cześć, duszę i ciało,
 I wszystko, wszystko co po nim zostało
 Ziemia przedemną na zawsze pokryje!...
 A jako ziemię z którejś powstał, oni
 Rzucają na ciebie z pożegnalnej dłoni,
 Tak i ja, z której pocałałeś się łona,
 Na umarłego rzucam się — zgębiona!

(Rzuca się na łóżko. Przystanek. Potem na prawo za sceną słychać jakby uderzenia młotka we drzwi. Arria podnosi się; słucha.)

Ktoś idzie... Marka poznaję po mowie.
 Jakiego Marka?... O, wielcy bogowie!
 Widziéć go teraz?... O! tak. Choćbym duszę
 Zamęczyć miała, widziéć się z nim muszę...
 Z kim on rozmawia? To Soran przybywa.
 I czyż ja mogę, matka nieszczęśliwa,
 W obecnej chwili w oczy spojrzeć czyje?
 Nie, nie! Ja siebie i swój wstyd ukryję!
 (Zapuszcza kotarę, staje się niewidzialną.)

SCENA TRZECIA.

Arria, ukryta; *Barea Soranus* i *Markus*, wchodzą z prawej strony.

Soranus.

Takiś zmęczony?

Markus,

(rysy rozstrojone, z trudnością zmusza się do mówienia).

Zmęczony bez miary,

Do śmierci!

Soranus.

Zwiędła młodzieży!... Ja stary,
 Patrz: jam pięć godzin czekał w twém mieszkaniu,
 A zdrów i rażny jakby po wyspaniu.
 Czy w was już szpiku nie ma?

(Uważa niecierpliwie poruszenia Marka; z dobroduszością.)

Mniejsza o to.

Pięknyż to ze mnie gospodarz. Sromoto!...
 Zamiast gościowi uprzyjemniać chwile,
 To ja się nad nim znęcam — ot i tyle.
 Więc już odchodzę... Lecz cobądź, młodzianie,
 Strasznieście wzięli, wy młodzi Rzymianie!
 Więc ci dobranoc. Oto twoje łożo,

(ogląda się z uśmiechem, dokoła)

A oto dom twój. Ojciec śpi niebożę:
 Niech się tam stary wyśpi do ostatka.
 Jutro dość czasu...

Markus.

Tak, jutro.

Soranus.

A matka ..

(Markus zrywa się)

Dobranoc.

Markus.

Dzięki; wzajem, dobrej nocy!

Soranus,

(już u drzwi, z uśmiechem).

Co! nie myślałeś, że mam tyle mocy
Aby na ciebie aż do rannéj straży
Bez snu czatować. Ej! my tylko, starzy,
Jesteśmy młodzi. Nagródź swe wyskoki,
Kładź się na łóżko, śpij na oba boki!

(Wychodzi na prawo.)

SCENA CZWARTA.

Markus, Arria.

Markus.

Ja mam spać — kiedy krew goreje we mnie,
Bije o żebra?... Snu wzywać daremnie.
Co pocznę? Chyba nikt z ziemskich tułaczy
Moim podobnych nie doznał katuszy,
By mrzéeć ze szczęścia i razem z rozpaczy.
Przepadł na zawsze sen i błogość duszy,
Niewinnych uciech zaszło dla mnie słońce;
Choćbym wyciągał poń ramion tysiące,
Pokój odemnie wiecznie będzie zdala,
Jak od ust jadło i napój Tantała.
Jednak drzę jeszcze z rozkoszy... i trwogi.

(przerażony)

Co tam się rusza?... Czy nie matka?... Bogi!...
Czuję dreszcz śmierci w kościach... Gdzie się skryję?
Zejsz się z nią.. przebóg! Jój wzrok mnie zabije.
Więc choć bezsenny, udam sen w tym mroku...

(Idzie w głąb i odciąga kotarę. Arria siedzi na jego łóżku, i spogląda nań nieruchomo, groźnie. Markus oniemiały z przerażenia, cofa się; przytrzymuje za krzesło i zsuwa się nań.)

Arria,

(wstając).

Słabyś? Nie znosisz matczynego wzroku?
Co ci świat cały, co świętość rodziny,
Gdy cię w uściski wzięła cesarzowa!
Ej! ty, cesarzu z łaski Messaliny,
Wstań!

Markus.

Matko!

Arria.

Tego nie wymawiaj słowa!

Brzmi ono niecznie przechodząc przez usta
Które potworna zwęgliła rozpusta.
Jak cię mam witać? Czy ta czarna dusza,
Mocą trucizny domieszanej w winie,
Panem cię świata na trupie Klaudyusza
Ogłosi, jako rzekła; czy jedynie
Drugim Siliuszem mianuje cię ona,
Rocznym dzierżawcą, bogiem od uciechy
I od noszenia u sukni ogona?
Czémże masz zostać, dziecię zacnej strzechy?
Ty, Markus Petus, czém?... ty, syn jedyny,
Syn obowiązku i czei?

Markus.

Oh, litości!

(Chce podejść ku niej.)

Arria.

Nie trącaj mnie, kochanku Messaliny!
Ja nie chcę resztek jój wspaniałej mości.
Gdybyś się w jakim obłędzie rozumu
Zajął wyrzutkiem z kobiecego tłumu,
Pokochał dziewczkę uliczną, straconą,
I za próg mego wprowadził ją domu
Jako wybraną sercem narzeczoną,
Jeszczeby było mniej wstydu i sromu,
Niż dzisiaj, kiedyś ty, ty — moje dziecię,
Ukląkł przed pierwszą wsztetecznicą w świecie,
Przed plagą, która dla podłej rozkoszy
Krwia i łunami państwo to pustoszy, —
I gdyś z jój ręki, jak na zgubę świata,

Przyjął zbrukany łachman majestatu!
 Cóż teraz będzie? Czy ty swoją cnotą
 Zasilisz krew jój która wre sromotą,
 Czy ona w krew twą przesączy swe jady,
 Aż kłamstwem, zemstą, trującymi zdrady,
 Zbrodnią wszelakiej barwy, tak ci dusza
 Najdzie że godnym staniesz się Siliusza?
 Wtedy do świata ja wyrzeknę: Świecie,
 Ten Markus, — dusza moja go przeklina,
 Gardzi nim; wprawdzie jest to moje dziecko,
 Lecz ojcem jego nie Petus Cecyna:
 To owoc grzechu wiarołomnej żony;
 W hańbie się począł, żyć będzie shańbiony.

Markus,

(zdobytując się na słowo).

I czyż to matka tak mówi do syna...

Arria.

Byłeś nim. Dziś mnie syna pozbawiono.
 Ja dziś przeklinam to nieszczęsne łono
 Które, choć w bólach, płonęło z radości
 Kiedyś ty na świat miał zawitać w gości.
 Synu wyrodny co hańbisz rodzice,
 Wrogu ludzkości co czcisz wszetecznicę,
 Daj się jój zażyć, porzuć dalsze wstręty,
 Wyprzyj się swoich, i bądź — bądź przeklęty!...
 Zabij jój męża, i pod rękę z żoną
 Przejdź przez opitych pretoryanów grono,
 Każ się cezarem okrzyknąć nad niemi,
 I, jako życzy sobie Messalina,
 Zabijaj wszystko to co cię przeklina,
 Zabij mnie, matkę. O! panie wszechziemi,
 Sługo swój pani, — śmieję się z przekleństw matki,
 Rodzinnych węzłów pozrywaj ostatki,
 Gardź matką tak jak ona tobą gardzi;
 Ona złorzeczy, — złorzecz jeszcze bardziej,
 I ty ją przeklnij, gdy ona przeklina...
 Biada mi!...

(głosu jój nie staje; pada na krzesło, łkając:)

Matka... jedynego syna!

Markus,

(po chwili).

Tak, jam przeklęty! I wiedziałem o tém,
Matko, nim słów swych przeszylaś mnie grotem.
Nie ma ratunku. Przed świata obliczem
Przejdę z nią? — hańba niezatarta niczém;
Odmówię? — zemsta; ucieknę? — to będzie
Śmierci ojca wyrokiem... Zguba wszędzie.

Arria.

Owszem; ten wyrok śmierci niech się ziści.
Gdys dla miłości jój dał cześć w ofierze,
To ojca poświęć dla jój nienawiści.
Zrób jak ów sługa, tchórz, — co dzikie zwierzę
Zabawić chcąc w ucieczce — z wielkiej trwogi
Chorego pana rzucił mu pod nogi.
Ma umrzeć — niechaj go raczej zdradziecka
Zemsta zabije, niż sromota dziecka.

Markus.

Ojciec ma umrzeć przezemnie!... bogowie,
Ratujcie! Mózg mi przewraca się w głowie.
Ratuj mnie, matko! Nie odrzćcaj. Oto
Najlepszy ojciec, człowiek jakich rzadko...
Mam go ucieczką zabić lub sromotą!...
Ja, co tak dumny byłem, zaena matko.
On, ty i zaeność, te kochania troje,
Toż to był świat mój, szczęście, życie moje.
Jam kochał więcój was, niż wy się sami,
A dumny byłem na równi z bogami...

(chwyta ją za suknię)

Jakeś ty rzekła w rozgniewanej mowie?
„Syn czci i obowiązku?...“ Tak... Bogowie,
Litości!... Jaż więc siłą złego czynu
Mam zabić was oboje?

(Upada przed nią).

Arria.

Synu! synu!

Markus,

(uczepiony u jój szaty).

Nie odrzćcaj mnie, matko! Powiędz słowo,

Choć jedno słowo Mnie siły potrzeba.
 Nie wiem, czy ogień na mą krew spadł z nieba,
 Że na jój piersi uderzyłem głową,
 Tak jak płonący co skaczą do wody:
 Nie wiem; lecz ratuj mnie matko — jam młody...
 Ona przysięgła, że tu jutro będzie,
 Szał téj kobiety nie ma nic na względzie...

Arria,

(cofając się).

Ona!... tu?... Powstań.

Markus.

Ukrywać daremno:
 Pragnie ludowi pokazać się ze mną,
 Na jednym wozie pośród ulic miasta...

Arria.

Bogi, słuchajcie!

Markus.

Straszna to niewiasta!
 Ale daj pokój bogom; — spójrz na syna
 Który się słowa matki dopomina.
 Przez bogi w piekle i przez bogi w niebie,
 Ja nie chcę zgubić was i shańbić siebie,
 Nie chcę być u niój sługą ani królem.
 Zmiłuj się, matko, nad mým strasznym bólem;
 Powiedz: co czynić by tę hańbę zwalić
 Wprzód nim wychyli się z ciemności nocy
 By zabić ojca ciężarem swój mocy?
 Jak klątwę jego od siebie oddalić?
 I, zanim nocne ztąd ustąpią cienie,
 Na ustach twoich zmiękczyć złorzeczenie?
 O matko!

Arria,

(mocno poruszona).

Marku!

Markus,

(stojąc, chwyta jój rękę).

Co mam czynić? Przecie

Kochałaś, matko, dawniej swoje dziecię...
Więc, na to łono, które mnie nosiło,
Co czynić w walce z tą fatalną siłą?

Arria,

(przejęta dreszczem).

Cicho... nie pytaj!...

Markus.

Chwile prędko płyną.

Nim jutro wkroczy tutaj z Messaliną,
I wszystko stanie przed otwartém okiem
Dnia, niech mi rada twa będzie wyrokiem.
Jeżeli miłość jój jest hańbą serca,
A jój nienawiść was i mnie uśmierca,
Gdy i ucieczka ma ojca nie zbawi,
Lecz go osądzą może jeszcze krwawiój,
Matko!...

Arria,

(po wewnętrznej walce, nie patrząc nań).

To umrzyj!

Markus,

(przerażony, potem głucho).

Odkryta zagadka:

Umrzyj! Do syna tak przemawia matka.
Umrzć!...

Arria.

(po chwili, wolno zwracając się ku niemu).

O Marku!

(zakrywa twarz, z rozpaczliwym dreszczem).

Markus,

(przybierając powierzchowny spokój, wewnętrzną grą okazuje bohaterskie postawienie).

Słuszna twoja rada.

Przypomnieć sobie, czém byłem, wypada.
Jam Markus Petus. Jam niegdyś w zapale:
Żyć dla czei — mówił — albo nie żyć wcale.
Ta myśl mi zawsze zagrzewała duszę,
Tak żyłem dotąd, tak i umrzć muszę.
Zawcześnie przyszedł mi ten traf tak srogi.

Lecz nie płacz, matko! błagam cię na bogi.
 Twój płacz coś we mnie wznieca, co nie sprzyja
 Mężtwu; — obawę śmierci, która mnie zabija
 Podwójnie, matko. Przebacz mi, jedyna!
 Ja chciałem dumną uczynić cię z syna,
 I najszcześniejszą z rzymskich matek chciałem
 Uczynić ciebie: to mym ideałem,
 Mym ślubem, było. Klnę ci się na duszę,
 Tak jako żyję...

(rozpaczliwie)
 jako umrzeć muszę!

Arria.

Ty, umrzeć! Marku? Nie, nie!

Markus.

Bez odwołki.

Arria.

To niepodobna!

Markus.

Takie są wyroki!

Jak możesz przeczyć, gdy sama wiesz przecie
 Że tak być musi? — Jam, matko, twe dziecię.
 Kiedyś z Hiszpanii do Dalmackiej ziemi
 Ciągnęła przeciw grozie, która swemi
 Ciosy już wtedy celowała skrycie
 W szlachetne, drogie, ojca mego życie
 Co zasłaniało tak często ojczyznę,
 Wówczas w ten pierścień ukryłaś truciznę,
 Mówiąc: „jak przyjdzie, — a nie trudno o to —
 „Wybierać między śmiercią a sromotą,
 „Godność się moja wahać nie pozwala,
 „Wtedy ja umrę śmiercią Hannibala.“
 To głos kobiety, to głos matki mojej;
 I ja wiem, jaka dziś *mnie* śmierć przystoi.

Arria.

Synu mój, synu! Moje drogie dziecię!

Markus.

Nie tknij mnie, matko, wiesz zkąd wracam przecie.

Aż gdy cześć w zmarłym synu twoim wskrześnie,
 Wtedy go dotknij. Nie patrz tak bolesnie,
 Nie zawódź płaczem: twój płacz mnie nie krzepi.
 Kiedyś spokojna, mniej się ciebie boję:
 Mogę dostojniej umrzeć, dumniej, lepiej.
 My tu, jak bogi, osądzim we dwoje,
 Ty i ja, tego grzesznego człowieka,
 Tego Markusa, który na śmierć czeka.
 Jedno życzenie spełnij, matko, moje:
 Niech ta rzecz ojcu zostanie tajemną
 I hańba moja umrze razem ze mną.
 To mi przyrzeknij. Niechaj świat się dowie,
 Że mnie zabiła jaka burza w głowie
 Lub krew zalała: do twego wyboru.
 Więc cesarzowa nie będzie pozoru
 Miała mnie ścigać, a mojej pamięci
 Dawną zawziętość przeciw wam poświęci.
 Ojciec żyć będzie przezemnie! To, matko,
 Balsamem dla mnie, to jest złotą kładką
 W zmarłych krainę! Ja ojcu dam życie,
 I wy mnie w sereach swoich ożywiecie.
 Tak, droga matko!

Arria.

Ty! w zmarłych krainę!
 O Marku! moje ty dziecię jedyne!

Markus.

Nie mów tak; żal twój męztwo me podrywa.
 Powtórz mi: „Umrzyj!” matko nieszczęśliwa.

Arria.

Więc ty masz umrzeć! Dumo mojej duszy,
 Snów mych nadziejo, dni moich zachwycie!
 (patrzac nań z dreszczem)

A jednak, przez noc obecnych katuszy!
 Ty żyć nie możesz, umrzeć nieodbicie,
 Tak, umrzeć musisz, Marku: ja po tobie.

Markus.

A któżby ojca pocieszał w żałobie?
 Tobie nie pora do umarłych rzeszy.
 Powieź więc ojcu...

(Przez uchyloną kotarę z lewej strony spostrzega wzrastający brzask dzienny; —
 z okrzykiem:)

Przebóg! jak dzień śpieszy!
 Ostatni ranek mój woła mnie w drogę.
 Matko, trucizny!

Arria,
 (odstępując).

Nie!

Markus.
 Prędzój!

Arria.
 Nie mogę.

Markus.
 Pamiętaj, coby dziś mówiono w Rzymie.

Arria.
 A gdyby... straszne są wyroki boże!

Markus.
 Trucizna milczy, sztylet zdradzić może:
 Mnie winno przeżyć moje dobre imię.
 Podaj.

Arria.
 Nie mogę.

Markus.
 Jesteś Arrią przecie.
 Chcesz-że na hańbę wystawić swe dziecię?
 Twoja trucizna — wiem — zabija żywo:
 Daj mi ją prędzój, bądź mi litościwą!

Arria.
 Ty, masz się zabić? Oh! co za katusze!

Markus.
 Skoro mam *umrzeć*, toć się *zabić* muszę.
 (chwyta ją za rękę)

Podaj mi pierścień.

Arria,
 (padając na kolana).
 Żyj!... uciekaj zdrowo!...

Markus.

Ucieczka moja, oh! i życie moje,
Zabije, matko! cześć i was oboje.
Powiedz mi: „Umrzyj!“ — bądź Arrią na nowo.

Arria,

(w rozpacz).

Nie!... Żyj!...

Markus.

Mitręży mnie twe ociąganie.

Podaj!

(wrywa jej pierścień.)

Arria,

(z okrzykiem).

O Marku!

Markus,

(otwierając pierścień, bierze truciznę).

Czci zadość się stanie.

Powiedz więc ojcu, gdy stanę się cieniem,
Żem umarł z jego na ustach imieniem;
Niech nikt o hańbie méj mu nie wspomina.
Przebacz mi, matko, i błogosław syna.

Arria.

O! drogie dziecię, umierasz!

Markus.

Nie mogę:

Błogosławieństwo daj mi wprzód na drogę.

Arria.

O Marku!

Markus,

(omdlewając).

Powiedz!... stań bliżej... z téj strony...

Arria.

Ty, coś mnie zabił, bądź błogosławiony!

(Głos jéj zamiera — rzuca się na niego.)

Markus.

Ah!... Umierając, choć złym shańbion czynem,
Jestem znów Arryi i Petusa synem.
Żegnam cię, matko!... Śmierć się dopomina...
(umiera).

Arria,

(przez pół się prostując).

Mój Markus umarł!... Ja nie mam już syna!

AKT CZWARTY.

Taż sama dekoracja jak na początku aktu drugiego, w domu *Sorana*. Dzień.

SCENA PIERWSZA.

Barea Soranus, siedzi na krześle, z zasłoniętą głową, w ciemnej szacie żałobnej.
Syrus wraz z młodym *Niewolnikiem* wchodzi z prawej strony i podstępują do *Sorana*.

Syrus.

Co każeś, panie?

(*Soranus* milczy)

Jak kazałeś, panie,
Ciemne przywdzieliśmy na się ubranie,
I przyszli służyć co rozkażesz dalej.

Soranus,

(odstaniając się, do siebie).

Ciężki dzień!...

(głośno)

Zagaś ognisko na trzonie.

Syrus.

Dobrze.

Soranus.

I na nim ogień niech nie płonie,
Aż płomień stosu ciało Marka spali.

Syrus.

Dobrze.

Soranus,

(do młodego niewolnika).

Ty, przynieś tutaj kadzielnicę,
Nasyp kadzidła, i postaw przed Marka,
Jak go przyniosą.

(Chłopiec odchodzi, Soranus na stronie:)

Wy, dzielni rodzice,
W dzisiejszych czasach niech z was nikt nie sarka,
Gdy nie ma dzieci: nie potrzebujecie
Tracić ich przez noc; włos wam nie zbieleje
Przez jedną chwilę. Gdzież wasze nadzieje,
Szlachetna Arryo!... mój ty biedny Pecie!
(Wychodzi na lewo; za nim Syrus.)

SCENA DRUGA.

Kallias, wchodzi z prawej strony z innym *Niewolnikiem*; obaj w żałobnych sukniach, niosą młody cyprys ku wejściu w głębi. Następnie *Kalpurnian*; *Niewolnicy*.

Kallias,

(idzie przodem, krokiem niepewnym, ponury, zadąsany ze zmartwienia, upuszcza cyprys; odwraca się).

Héj! na Cerbera, co za niezgrabiasz!
Czemuż to drzewo po ziemi rozbijaszesz?

(Drugi Niewolnik patrzy nań zdziwiony.)

Prawda, to ja sam!

(mrukiwie)

Niech cię piorun spali!

(Chce podnieść drzewo, z żalu omdlewa, ociera sobie oczy rękawem.)

O Marku! Marku!... Człek głupieje...

(podnosi cyprys, — i znów mrukiwie)

Dalej!

(Podchodzą do drzwi w głębi, i mają wyjść. Wtém zachodzi im drogę *Kalpurnian* z dwoma *Niewolnikami*.)

Kalpurnianus,

(spoglądając na cyprys)

Ho!... Jakiś człowiek umarły... tu, w Peta
Gospodzie?

Kallias.

Czemuż nie jakaś kobieta?

(do Niewolnika)

Ruszaj, nie kręć się, próżniaku bezczelny!

Kalpurnianus.

Kto umarł, starcze?

Kallias.

Ten kto był śmiertelny.

Kalpurnianus.

Czyż to się dowcip tak rozplecił w tobie,
Że go nie możesz stłumić i w żałobie?

Kallias.

Ja mam zasadzić ten cyprys przed drzwiami;
Chcecie dowcipu, dowcipkujcie sami.
Na niewolnika nie ma prawa, coby
Zmuszało go być błaznem w dnie żałoby.

(do Niewolnika)

Ruszajże prędkiej!... bodajes okulał!...

(Obaj z cyprysem wychodzą.)

Kalpurnianus,

(patrząc za Kalliasem).

O! łotr. To plecy pod bizun, jak ułał.

(Wącha dym z kadzidła, które właśnie zapalił młody Niewolnik.)

Phu! jakiż słodki zapach, jaki błogi!

(wykrzywia nosem)

Niedość się skłócić z niewolniczą zgrają,
Jeszcze grabarnię tę tak okadzają.

Muszę przyjść później... szkoda mi téj drogi.

(Na wyjściu.)

SCENA TRZECIA.

Kalpurnian, Soranus.

Soranus,
(niechętnie).

Kalpurnian!... u mnie?

Kalpurnianus.
Czyżeśmy to wrogii?

Soranus,
(sucho).

Nie wiem. Ja jednak nie jestem bez miary
Twym przyjacielem.

Kalpurnianus.
Ja zaś zawsze stary,
Pocziwy Decius, rodak...

Soranus.
Wiem.

Kalpurnianus.
Boleję
Ze zbolałem; ale mam nadzieję
Żeś nie drogiego nie utracił.

Soranus.
Wcale.

Kalpurnianus.
To mnie pociesza.

Soranus.
I mnie także.

Kalpurnianus.
Ale

Jeżeli wiedzieć chcesz co jest przyczyną
I razem moich odwiedzin tu celem...

Soranus,
(niecierpliwie).

Słucham cię.

Kalpurnianus.

Chciałem się widzieć z Cecyną;
To mój przyjaciel.

Soranus.

Zwiesz go przyjacielem?
To zdrajca stanu.

Kalpurnianus.

Mój stary Cecyna,
Ziomek...

Soranus.

Wiem.

Kalpurnianus.

Toć się to nie zapomina:
W szkole rozkrwawił mi nos znakomicie...

Soranus.

Wiem, wiem.

Kalpurnianus.

Ztąd przyjaźń, oh! na śmierć i życie.

Soranus.

Tego już nie wiem.

Kalpurnianus,

(z najwyższą chępliwością).

Tak było, Soranie;
Żyliśmy z sobą wciąż nierozzerwanie.

Soranus,

(zniecierpliwiony).

Niechaj tak było. Lecz dziś?... zdrajca stanu!

Kalpurnianus.

Tak; to złe słowo, złe brzmi w uszach panu.

Lecz gdy Kalpurnian, ów poczeiwy głupiec,
 Ów zapoznany, co dałby się upiec
 Za przyjaciela, — wpadł do cesarzowej
 I gorącemi odezwał się słowy...

Soranus.

Ty?

Kalpurnianus.

Cóż senator tak się drwiąco pyta?
 Ja to zrobiłem, Kalpurnian, i kwita.
 A cesarzowa już udobruchana
 Dziś go odwiedzi, tu, w domu Sorana.

Soranus,

(całkiem oszołomiony).

Dziś? tu?

Kalpurnianus.

Oto są Kalpurniana słowa,
 Stokroć pewniejsze niż cielece trzewie
 Albo lot ptasi.

(na stronie)

On, widzę, nic nie wie.

(głośno)

Dosyć że przyjdzie doń dziś cesarzowa,
 Taka jój wola, tak mi powiedziała.
 Czemu?... Zagadka, — tak jak ona cała.
 Tymczasem we mnie, tak jak w dawne lata,
 Petus mieć będzie przyjaciela, brata.

Soranus.

Tu, cesarzowa!

(na stronie).

I to w takiej porze!

Kalpurnianus,

(chętliwie).

O! są w pałacu jeszcze dobre duchy,
 Lecz zapoznane, panie senatorze.

Soranus,

(na stronie).

Niech piorun trzaśnie w ten mój czerep suchy,

Niech go rozjaśni, bo iście głupieję;
 Nic nie rozumiem co się tutaj dzieje!

SCENA CZWARTA.

Poprzedzający; *Petus*, prowadzony przez *Arrię* i *Kalliasa*, *Petus* ubrany czarno,
Arria biało; wychodzą z lewej strony. Później *Syrus*.

Kalpurnianus.

A! otóż idzie mój stary *Cecyna*
 (z galanterią)

Z małżonką młodą.

Petus,

(idzie wolno, nie spostrzegając *Kalpurniana*, do siebie).

Straszliwa godzina!

(głośno)

Oj! filozofem ciężkoż być na świecie!

Arria,

(blada, mówi z ciężkością).

A jednak musisz, mój najdroższy *Pecie*!

Petus.

Ktoż mi go zabrał? To matka - natura!
 Formuła wzniosła, ale i ponura
 Aż do rozpacz. — Czyż kocha go ona?
 Czy tęskni za nim, tuli go do łona?
 Trosk, jak gwiazd mnóstwem, czuwał od powiecia
 Z bijącym sercem nad tą gwiazdą życia?
 Czy się uśmiecha kiedy go spostrzeże?
 (walcząc ze łzami)

Czy płacze gdy go straszna śmierć zabierze?

Kallias.

Ty drżysz, o pani!

Arria.

Cicho!...

Kalpurnianus,

(do Sorana, półgłosem).

Niech mnie mocy
Piekielne schłona... Kto tu umarł przecie?

Soranus.

(półgłosem).

Markus.

Kalpurnianus,

(patrzy nań ogłupiały).

Kto? Markus?...

Soranus.

Ich jedyne dziecię.

Kalpurnianus,

(do siebie).

Toż traf szczególny!... I to jednej nocy!

(półgłosem, do Sorana)

I na cóż umarł?

Soranus,

(niecierpliwie).

Rozstrój krwi czy ciała,

Nie wiem... Umarłym matka go zastała.

(do Syrusa, który wszedł środkowem wnijsciem i cicho coś mu szepcze)

Więc co?

(Cicho rozmawiają dalej.)

Petus.

O! Marku!

Arria.

Ah!.. Siądź, biedny Pecie.

(Petus siada. Ona odstępuje; do siebie.)

Jeśli dnia tego dokonam na świecie,
To chyba wiecznie trwać będę jak skała.

Kalpurnianus,

(zbliżając się).

Pecie, mój biedny przyjacielu...

Petus,

(spogląda nań nieznacznie).

Kto to?

Kalpurnianus.

Twój stary Decius, twój Kalpurnian. Oto
Z bolejącemi bolée tu przychodzę.

Petus,

(spoglądając bokiem).

Dziękuję.

Kalpurnianus.

Losy dotknęły cię srodze...

Petus,

(jak wyżej).

Ej, to się zniesie.

Kalpurnianus.

Ze stoicką cnotą...

Petus,

(marszcząc czoło, potem powściągając się).

Czy, Kalpurnianie, nie mógłbyś pisemnie
Wyrazić tego czego chcesz odemnie?

Kalpurnianus,

(odstepując, do siebie).

Ot masz! W tym domu wszyscy tacy sami:
Nawet w żałobie są grubijanami!

Petus,

(wzruszony spogląda na Arrię).

Żono kochana...

Arria,

(podchodząc).

Co życzysz?

Petus,

(biorąc ją za rękę, półgłosem).

Na dobie,

Kiedym ja powstał po ciężkiej chorobie,
A Gajus umarł, rzekłaś do mnie: „Pecie,
„Kochaj mnie dwakroć — straciliśmy dziecię!“
Ileżkroć więcej winienem w tej chwili
Kochać cię, gdyśmy Marka utracili?

Arria.

O mężu!

Petus,

Trudno: szczęściem czy żałobą,
My coraz więcej zrastamy się z sobą.
A gdy tak zgodnie życie nasze płynie...

Arria,

(padając na jego piersi).

To my i w jednej umrzemy godzinie!

Petus.

Tak sądzisz, Arrio? To przecucie moje.
Dzieci odeszły, jest nas tylko dwoje;
Markus ostatni! Nie płacz, Arrio, proszę.
Wszak on niewinny umarł, jak bogowie!
To tylko półśmierć. Ja straciłem zdrowie,
Słaby-m jak dziecko, a po mężku znoszę.
Ja go umarłym zastałem. Daremno!...
Na ten raz nie ma co taić przedemną,

(stara się uśmiechnąć)

Dziś przed Petusem Arria nie kryje...

Arria.

Nie!

Petus.

A ja znoszę, i dla ciebie żyję!

(Przez ten czas Soranus rozmawiał po cichu z Syrusem, oraz z Kalliasem, który wyszedł wnijsiem w głębi i wrócił; Kalpurnian także przystępuje.)

Soranus.

Nieźli ludziska!

Arria.

Co to, senatorze?

Soranus,

Ot! móstwo ludu zeszło się na dworze,
Na wieść że syn wam umarł. Wszyscy żywo
Współczują, płaczą, cisną się.

Petus.

Nie dziwo

Ciekawa litość — to bywa, Soranie,
 Przy wielkim bolu, jako krew przy ranie.
 Wszak zmarły w tój tu ma stanąć komnacie:
 Więc gdy się cisną, każ otworzyć, bracie.

(Soranus zgadza się skinieniem, daje znak Niewolnikom, idzie z niemi na lewo,
 gdzie rozsuwają kotarę jak tylko można najszerzej.)

Soranus,

(za scenę).

Podnieście!

Arria,

(ze drżeniem spogląda na lewo, do siebie).

Niosą już moje kochanie.

O! gdybym mogła wypłakać łzy moje!

(Spostrzega Petusa, który nasłuchuje cały drżący ze wzruszenia, potem opada na krzesło. Arria żywo przystępuje ku niemu i chwyta go za rękę.)

Upadasz pod tём, mężu...

Petus,

(wstaje z ciężkością i zmusza się wyprostować).

Nie; ja stoję.

SCENA PIĄTA.

Poprzedzający. *Kallias, Syrus* i inni. *Niewolnicy* niosą zakryte zwłoki *Marka* na paradnym łożu. *Niewolnicy* i *Niewolnice* wkraczają częścią ze środka, częścią z lewej strony. Następnie *Lud*; w końcu *Messalina, Valens* i *Orszak*.

Soranus.

Złóćcie.

(Stawiają. Na znak Sorana idzie Kallias do środkowych drzwi, i ściąga obie połowy kotary na prawo i na lewo. Widać przestrzeń na ulicy aż do drzwi domu, na której zgromadzony lud po cichu wkracza do komnaty.)

Arria,

(powstrzymując Sorana, który chce Petusa doprowadzić pod mary).

Ja, nie ty!

Petus,

(wrywa się Arrii, sam podstępnie pod mary i odkrywa zwłoki).

To Markus, me dziecko.

Zmarły, — na wieczność żyj nam, Marku Pecie!

Na łożu tém spoczęła cześć: jedyna
 Bogini, którą serce mego syna
 Czcioło; jedyna, którą kochał, żona.
 Dzieła więc swego gdy ogień dokona,
 I szczątki zsypią się w urnę grobową
 Po stosie, ona pozostanie wdową,
 I nas od Marka witać będzie ona.

(Przez ten czas wchodzi z ulicy Kallias pomiędzy lud; zmieszany.)

Kallias,

(półgłosem)

Oh, cesarzowa!

Lud,

(pojedynczemi głosami, powtarza półgłosem).

Cesarzowa!

Soranus,

(do Kalliasa, który podszedł doń).

Co to?

Kallias,

(półgłosem).

O! panie, panie!

Soranus.

Cóż więc?

Kallias,

(z cicha).

O, sromoto!

(głośno)

Tu cesarzowa idzie.

Kalpurnianus,

(wyjrzawszy na zewnątrz, do siebie).

Rzeczywiście;

Wszehwładny Zeusie!

Petus,

(nasłuchując).

Co wy mówiliście?

Kto idzie? jaka tych szeptów przyczyna?

Kallias.

To cesarzowa, panie!

(ciszej)

Messalina!

Arria,

(wzburzona; zatrzymuje się przy marach; do siebie:)

O! wielkie bogi!

Petus,

(do Kalliasa).

Wiesz, jam dziś nie zdrowy;

Nie zrozumiałem...

Niewolnik,

(za sceną).

Miejsce cesarzowej!

(Arria prędkim ruchem zarzuca znów purpurową zasłonę na twarz Marka.)

Arria,

(do siebie).

Po co tu przyszła ta straszna kobieta?

Messalina,

(za sceną).

Ten cyprys u drzwi?... Kto tu zmarł?

Syrus,

(stojący przy drzwiach).

Syn Peta

I Arrii, Markus.

Messalina,

(z okrzykiem).

Przebóg!

Syrus.

Och! Drż cała...

Chwieje się, pada...

Kallias,

(do siebie).

Bodaj nie powstała,

Jak nie powstaną inni...

Valens,
(za sceną).

Héj! Wonności!
Wody! na pomoc jéj cesarskiéj mości!

Soranus.

Co to jest?

Kalpurnianus.

Nie ma się czemu dziwować:
Widok umarłych nieznośnym jest dla niéj.

(Chce się przecisnąć przez tłum.)

Syrus.

Wstaje.

Messalina,
(za sceną, omdlałym głosem).

Ja chcę tam wnijsé!

Valens,
(za sceną).

Nie możesz, pani...

Messalina.

Chcę, zatém mogę. A ty milez i prowadź.

(Ukazuje się, wsparta na ramieniu Valensa; blada, to rozgląda się ciekawie, to zamyka oczy. Za nią Niewolnicy, Niewolnice, Straż przyboczna, która zostaje na ulicy. Ubrana bogato, z diademem we włosach. Otwiera znów oczy, odsuwa ramię Valensa, i mówi półgłosem:)

Ja sobie wargi do krwi gryzę, iżby
Ból bólem zwalczyć. Widzisz tam wśród ciżby
Tę matkę, która tak po rzymsku stoi?
Niechaj nie powie, że ona jedyna
Umié po rzymsku znieść utratę syna!
Jest ktoś co jéj wielkości się nie boi.

(znowu słabnie)

Stóście, kolana, prosto!

(Zdobywa się na siły, idzie zwolna, Valens za nią; przechodzi pośrodku tłumy, który z uszanowaniem przed nią się rozstępuje; staje na przodzie, spogląda na zwłoki, potem na Arrię. Po chwili, z trudnością do Arrii:)

Żal mi ciebie.

Arria,
(z wysileniem, dwuznacznie).

Niechaj ci bogi to policzą w niebie.

Messalina.

Co patrzysz na mnie? Co wszyscy tu wkoło
Wpijacie oczy w cesarzowej czoło?
Nie możeż ona w pogrzebnej przystani
Boléc nad Markiem, co...

(pocichu)

Valensie!

Valens,

(pocichu).

Pani!

Messalina,

Mdleję.

Valens.

Oprzyj się na mnie, jak na wieży.

Messalina,

(wsparta na Valensie, do Arrii).

Powiedz mi prawdę, czy tam Markus leży?

Arria,

(z tłumioną nienawiścią).

Czyż tobie na to przysięgać potrzeba?

Messalina.

Gdzie, jak on umarł? Tak nagle. O nieba!
Przez noc, jak więźnie. Ten Markus...

(do siebie)

którego

Szłam ucałować.

(cicho, do Valensa)

Serce mi się trzęsie.

Ja oszaleję... Ratuj mnie, Valensie!

Valens,

(zcicha).

O to nie trudno. Niech cię bogi strzegą,
Byś serce wrogom na łup oddawała.

Messalina,

(ze drzeniem).

Słusznie. Śmiaćby się mogła ta zuchwała.

(głośno).

Jam dzika, straszna — wy utrzymujecie,
 Niemiłosierna; tak, Cecyno Pecie?
 Ty, mój wróg, spisku przeciwko mnie głowa,
 Stoisz, bolejesz okryty żalobą
 Nad zmarłym synem: a ja cesarzowa
 Straszna, okrutna, boleję wraz z tobą.

Petus.

Dostojna pani...

Messalina,

(spoglądając na mary, porycwco).

Powiedz mi, o Pecie,
 Czy on nie żyje, jak utrzymujecie?
 Powiedz!... bo w myśli wiecznieby mi stało,
 Że tu złożono śpiące jego ciało.
 Jak on mógł umrzeć, tak piękny, tak młody?
 (miarkując się)

Bo jego pięknym wszyscy nazywali...

(z prędkim poruszeniem)

Ja muszę sama zobaczyć, azali
 Pięknym był Markus wasz. Chcę bez przeszkody
 Widzieć..

(przystępuje do mar. Arria zrywa się i staje jej na drodze; do Arrii:)

Czego chcesz?

Arria,

(opamiętywając się, odstępuje:)

Nic, pani dostojna.

(do siebie)

Milczyć i cierpieć! lub śmiertelna wojna!

Messalina.

Mnie strach umarłych; ale chcę i muszę.
 Śpisz ty, czy czuwasz? Ukój moją duszę,
 Skoro twe ciche oblicze odkryję...

(Przewyciężając odrazę, odchyła zasłonę. Drży.)

Na wszystkie bogi! zda mi się, nie żyje!

Valens,

(do Messaliny).

Zdradzić się możesz...

Messalina,

(zcicha).

O nie! Nie przed niemi!

(głośno)

O! jak szczególnym, poważnym śmierć czyni!
Nigdy uśmiechu: tak w Egipskiej ziemi
Czcigodne władce leżą na pustyni.

(otrząsa się)

On mnie przeraża, on gniewny jest o to,
Żem taka strojna. Precz, wesołe złoto!
Precz mi, klejnotów połyskliwe brzemię!
Precz, uroczyste lśniący diademie!
Niech włos trefiony spada ku żałobie,
Jak liście wierzby płaczącej na grobie!
Do umarłego od żywej idź prędkiej,
Wstęgo utkana z różnobarwnej przędzy,
Zasłoń mi jego martwe, groźne lica,
I spłoń na stosie wraz z nim!

Arria,

(na stronie).

Wszetecznicą!

(głośno)

Nie! nie!

Messalina.

Czego chcesz?

Arria,

(do siebie).

Jój rozpustne stroje

Na licu Marka!...

(Chce zrzucić szarfę z jego twarzy. Petus podstępnie zdziwiony. Spojrzawszy na niego, Arria cofa się ze drżeniem, kładzie rękę na sercu, odwraca się.)

Odstąp, serce moje,

I cierp w milczeniu... Petus... tajemnica!

Petus,

(do Messaliny).

Nad dzieckiem naszym boleść twa, tak żywa...

Messalina.

Nie pytaj. Niechaj nikt mnie nie wyzywa...

Valens,

(zcicha).

Lepiej ci, pani, odejść z tego domu!

Messalina,

(zcicha).

Masz słuszność. Pójdę.

Valens,

(cicho).

By uniknąć gromu.

Messalina,

(do siebie).

Lecz ucałować wprzód muszę to dziecię:

Żyw czy umarły, on był moim przecie!

(półgłosem)

Ty kłamiesz. Żyjesz. Łudzisz mnie daremnie,

Chcesz się udaniem odczepić odemnie.

(znowu odśłania mu twarz)

Spojrzyj. Chcę, by się oczy twe otwały;

Nie mogę myśleć o tém, żeś umarły.

Zbudź się, zbudź, Marku! Tak chce cesarzowa

I Messalina; więc usłuchaj słowa,

Które ci umrzeć tak pięknym zabrania,

Bo pocałunkiem zerwę cię z postania!

Arria,

(rzucając się pomiędzy nią i mary).

Nie! nigdy!... Czego chce tu Messalina?...

Messalina.

Precz od méj ręki!

Arria.

Precz od mego syna!

(Zdziwienie wkoło.)

Messalina,

(powstrzymując się).

Boisz się, mego pocałunku siła

By umarłego syna nie wskrzesiła?

Arria.

Wprzód umrę, niżli ty dotkniesz ustami
Tego, którego miłość twoja plami
Jeszcze po śmierci.

Messalina,

(z okrzykiem).

Juno!... ta zuchwała!...

Petus,

(z przerażeniem).

Co mówi Arria? .

Soranus,

(półgłosem).

Nie wiem...

Kalpurnianus,

(do siebie).

Oszalała!

Arria,

(w mocnym poruszeniu, spoglądając z góry).

Nie, nie! Znadto!

Messalina,

(drżącym głosem).

Mówisz niedorzeczy.

Któż to z was, pytam, prawa mi zaprzeczy
Całować kogo mi się podobało?
Odstąp od Marka!

Arria.

Mojem jest to ciało,
Jak dusza była moją. Legnę trupem
Wprzód, nim raz jeszcze on stanie się łupem
Miłostek, które shańbiły mu duszę.
By ją oczyścić jam jemu kazała
Umrzć!... ja, matka, umrzć!... Teraz muszę
Od nowej śmierci bronić jego ciała.

Petus,

(nieprzytomny ze zgrozy).

Czy ona o mym synu rozpowiada?

Arria.

Odstąp: te zwłoki, ta twarz niema, blada,
 To nie twój Markus. Jam trucizną ciała
 Truciznę duszy jego pokonała.
 Tedy go nie budź, nie dotykaj wcale;
 Zamiast żyć z tobą, niech spoczywa w chwale:
 W śmierci swój mnie on oddał się, nie tobie,
 Ja tylko płakać mam na jego grobie!

(Pada na zwłoki Marka.)

Petus,

(zdreptwiał).

Marku! mój synu!

Messalina,

(wodząc błędnymi oczyma).

W mózgu mi się trzęsie...
 Czy zmysły tracę?... Trzymaj mnie, Valensie!

Valens,

(półgłosem).

Z rąk mi wypadasz ..

Messalina,

(prostując się).

Nie; ja jeszcze stoję,
 Jeszcze posłuszne mi moje kolana.

(z wysileniem)

Ty, dumna matko pięknego młodziana,
 Wycałuj z niego pocałunki moje,
 Hańbę miłości mojej z jego ciała
 Obmyj łzami swojemi! Tylko żywo:
 Ten ból, — pamiętaj, jestem uporczywą,
 To nie ostatni, którym ci zadała.

(Siły ją opuszczają. Przemaga się żywo.)

Nie moim — rzekłś — ten błąd i niemy:
 Zostawiam cię z nim; lecz się zobaczymy.

(Odchodzi; za nią Valens.)

Kalpurnianus,

(do siebie).

A teraz, Pecie, bywaj-że mi zdrowy!

(Odchodzi za Messaliną.)

Messalina,

(za sceną).

Przebóg! Umieram!

Valens,

(za sceną).

Pomoc cesarzowej!

Wonności!

Petus.

Markus!... Markus... Messalina!...

Wiem już co było śmiercią mego syna!

(Pada przy zwłokach na ziemię. Soranus, Kallias i Syrus śpieszą mu na pomoc.)

Arria,

(rzuca się przed Petusem na kolana i obejmuje obie jego ręce).

Przebacz mi, mężu! By ukoić duszę

I ulżyć sercu, zgubić ciebie muszę.

Cobądź nas spotka, na złe się uzbroim;

Lecz Markus znowu jest moim — i twoim.

A K T P I Ą T Y.

Komnata w pałacu cesarskim, jak w pierwszym akcie.

SCENA PIERWSZA.

Kalpurnian, stoi przodem na prawo przy otwartych drzwiach prowadzących do przedsjonka. Poprzez spuszczoną kotarę wnijsia, w głębi, widać *Strazę Pałacowe* i *Niewolnika* z pierwszego aktu. *Valens*; następnie *Messalina*, za sceną.

Valens,

(za sceną do Niewolnika).

Wpuść mnie!

Niewolnik.

Dzisiaj żaden bóg, człowiek, ni zwierzę,
Przez cesarzowej nie przejdzie odźwierze.

Valens.

Jam jest jój błazen, błaznie!

Niewolnik.

Nie ma rady:

Choćbyś był siedmią mędrkami Hellady.

Kalpurnianus,

(nasłuchując, woła).

Kto tam jest?

Valens,

(z za sceny).

Valens!

Kalpurnianus.

Wpuść go: z nim jedynie

Wypada dzisiaj mówić Messalinie.

(Wita od ręki wchodzącego Valensa; z uśmiechem:)

Druh Valens w swoim przekonaniu błogiem
Nie jest zwierzęciem, człowiekiem, ni bogiem:
To rzecz dla siebie sama.

Valens.

Z twojej twarzy,

Z twego dowcipu, cny dowódco straży,

Wnoszę, że tutaj coś źle sprawy stoją.

Czy Messalina drobną rączką swoją

Śmiała wycisnąć ci co niżej ucha?

Czy na wysoką twierdzę twego ducha

Rzuciła trójnog?

Kalpurnianus,

(woła na zewnątrz, kwaśno).

Zamknąć tam podwoje!

(kotara się zasuwą)

Mówięc, Valensie, na pocziwość moję,

Że Messalinę znam lepiej i dłużej,

Niż ona mnie ma. W pogodzie i burzy

Stokroć widziałem jój przemienne lica:

(z odpowiedniami minami)

Uśmiech błękitu, to chmura deszczowa,

To wicher z gradem, słońce, błyskawica,
Grzmot, piorun, orkan, — oto cesarzowa.
Lecz dziś coś więcej: jesteśmy, mój bracie
Valensie, w całkiem odmiennym klimacie ;

(zarozumiale)

W całkiem odmiennym, — ja mówię, — a zatem
Nikt, jedno Markus, tym nowym klimatem.

Valens,

(filuternie).

Markus.. czy Arria, — lub nawet oboje, —
Jak chcesz to nazwij, — dzielę zdanie twoje.

Kalpurnianus.

Siedzi milcząca, bez ruchu, jak skała,
I gryzie dolną wargę, jakby chciała
Pożreć się sama. Nagle coś nią wzrusza,
I woła: „Przyzwać Marka. . nie, Siliusza!
Umarli dla mnie są niesprawiedliwi,
Niechętni, ale kochają mnie żywi!“
Idą, by przyzwać, a ona znów siada,
Gryzie, że krew jój aż na łono spada,

(wskazuje na oczy)

Jasne łzy w oczach zamigocą; woła
Wina, śmieje się, zrzuca je ze stoła,
Ni ztąd ni zowąd swym Markiem mnie zowie,
A potem — zgadłeś — jakbym był jój wrogiem,
Ze śmiechem, porwie się na mnie trójnogiem,
Mierząc ku starój mój pocziwój głowie,
I tą grą niemą wskazując wyraźnie,
Abym się prędzój miał ku drzewom...

Valens,

(na stronie).

Oj! błażnie.

Kalpurnianus.

Wychodzę, ale zewnątrz słyszę jeszcze
Ten śmiech kurczowy, wzbudzający dreszcze;
Nie wiem, jak można żyć w takiem męczeństwie.

Valens,

(do siebie).

Żyła pustotą, skończysz na szalenstwie!

(nasłuchując)

Śmieje się.

Kalpurnianus,

(nasłuchując).

Płacze.

Valens.

Smutna i wesoła.

Kalpurnianus.

Byłeś u Peta, powiedz?..

Valens,

(potwierdza skinieniem).

Słuchaj; woła

Na Glaukę wina.

Kalpurnianus,

(ostróżnie ściągając kotarę z lewej strony).

Nie pierwszy raz przecie.

Messalina,

(za sceną).

Winem i bluszczem włos mój się oplecie!
Tyrś mi podajcie! Z Bachem się popieszczę.

Valens,

(potrząsając głową).

To za wesoło!

Kalpurnianus.

Poczekaj-no jeszcze :

I mnie i ciebie, — bo z nią nie ma rady, —
Wszystkich przemieni w Satyry, Menady.

Messalina,

(za sceną).

Skórę mi łanią zarzućcie dziewice!
I same, nuż! Glicero, Glauko, Lyce,
Stróje się bogu!

Valens,

(ze skinieniem).

Słusznieś, ani słowa,

Rzekł.

Kalpurnianus.

Nie zna złudzeń Kalpurniana głowa!

Messalina.

Tchu, tchu! Powietrza! Już Bach mnie porywa!
Biegnę: tchu!

Valens.

Przebóg! Ona tu przybywa.

SCENA DRUGA.

Ciz; *Messalina* wybiega z lewej strony, blada, z rozstrojonymi rysami, w stroju Bachantki, okryta skórą łanią, w wiencu na głowie, z tysem w rękę. *Niewolnice* podobnie przystrojone.

Messalina.

Muzyki! Niechaj ozwą się Bachowe
Flety, bębenki, i trąbki i ze!e!
Niechaj „Evoe!“ głuszy słuch i głowę!
Evoe!... Śmierć mi dzisiaj, lub wesele!

Valens.

Kapłanko blada, bądź mi pozdrowioną...

Messalina.

Dziś pełne zdrowia gorące me łono.
Gdzie Silius bawi? Chcę go pocałować,
Do ust przycisnąć jak Letejską wodę.

(Do jednej z Niewolnic)

Biegnij, i żywo tu mi go przyprowadź!

(Niewolnica odchodzi.)

Co mi tam Markus! Czyż to chłopię młode
Jedno na świecie? Czyż natura cała
Swój wdzięk i rozkosz na niego wydała,
Tworząc mu oczy, uśmiech i urodę?
Czyż Messalina ma płakać daremnie,
Po kim, — po chłopcu co uciekł odemnie?

(kaszając wargę)

Uciekł odemnie, wzgardził Messaliną...

On, mną..

(dziko)

Ha! ja też śmieję się z młodzika ;
Evoe! Bachu! Niech zagrzmie muzyka!
Niech żyją żywi, niech umarli zginą!

Valens,

(do siebie).

Ta strzała głębiej, niż myślałem, rani.

Messalina.

Narcyz!

Kalpurnianus.

Dostojna...

Messalina.

Gdzie jest Narcyz?

Kalpurnianus.

Pani...

Wiesz...

Messalina.

Nie wiem.

(patrzac przed siebie)

Marku!

Kalpurnianus,

(półgłosem).

Mówi nieprzytomnie.

(głośno, wskazując na Valensa)

Wszak doń mówiłaś...

Valens.

Tak; mówiłaś do mnie,
Że się do Ostii wybrał, do cesarza,
I tobie zgubą, zniszczeniem wygraża.

Messalina.

(zrywając się).

Mnie zgubą? Jestem Messalina przecie!
Wczoraj się jeszcze mogłam lękać wrogów,
Dziś się nie lękam ni ludzi ni bogów.

Wy za kobietę macie mnie, za dziecię;
 Słabą istotą cały dwór tu zwie mnie:
 Błąd! Ni syn Arryi, ni matka Markowa,
 Nie są bynajmniej silniejsi odemnie.
 Myśl moja dla was niespodziankę chowa:
 Ja gram o życie i śmierć... zobaczycie...

(Siły ją opuszczają; walczy aby się przemódz, i pada na trójnóg.)

Valens,

(śpiesząc ku niéj wraz z innemi).

Czekaj do jutra, jeśli kochasz życie.

Messalina.

(słabo).

Ja nie nie kocham.

(Muzyka bachijska za sceną. Messalina zrywa się.)

Co to jest?

Niewolnica.

Bachowa

Muzyka, jako rozkazałaś.

Messalina.

Po co?

Trzebaż mi tańczyć, w lasy biegać nocą,
 Albo się puszczać w gwarne chorowody?
 Cicho!

(Kalpurnian daje znak na zewnątrz; muzyka ustaje. Na drugi znak Kalpurniana wychodzą Niewolnice. Messalina znowu opada omdlewająco.)

Spoczynku i Letejskiej wody!

Valens.

Ja wiem dla ciebie jeden środek.

Messalina.

Który?

Valens.

Czas.

Messalina,

(słabo).

Tyś dowcipny, Valensie, z natury;
 Lecz dziś twój dowcip kroczy ociężale, —

Tak jak czas!... Nie chcę tego środka. Ale!
Byłeś w Sorana domu?

Valens.

Za rozkazem

Twym, pani moja.

Messalina,

(z nienawiścią).

I widziałeś razem

Petusa z żoną, — w bohaterskiej chwale ..

Valens.

Myli się pełna mądrości kobieta.

Messalina.

Więc cóż widziałeś? Mów.

Valens.

Cecynę Peta ..

Messalina.

Kapłana cnoty...

Valens.

Stał nad ciałem syna...

Messalina.

Z miną dawnego godną Rzymianina.

Valens.

Więc ty opowiedz, co ja mam powiedzieć!

Messalina.

Już nie przerywam; będę cicho siedzieć.

Valens.

Pyłka z dawnego Peta nie zostało,
Ledwie cień męża okrytego chwałą,
Zatarty obraz rzymskiego półboga...
Rzymianin zniknął, pozostała toga.

Messalina,

(prostuje się coraz bardziej i coraz ciekawiej słucha).
Co mi ty mówisz!

Valens.

Przybity, zgnębiony,
 Wzdycha chwilami jęczącemi tony:
 — „O! Marku, dziecię hańby!... Gdzie cześć moja?
 Przepadła!... Stara rumieni się zbroja...
 Jestem przeklęty!... Czyn mojego syna
 W grób ostatniego wtrącił Rzymianina!
 I pada. Inni śpieszą na ratunek.
 Chory śmiertelnie, złorzeczący doli,
 Za słaby jednak, by umrzeć bez woli.

Messalina.

(z dzikim uśmiechem).

Przysięgnij na to, — dam ci pocałunek!
 Więc bardzo cierpi...

Valens.

Duszą, ciałem, — srodze.

Arria zaś...

Messalina,

(chwytając za ramię).

Arria...

Valens.

Bolesno niebodze
 Patrzeć, jak półbóg jej przebity kona:
 Chciałaby strzałę wydobyć mu z łona,
 Lecz nadaremnie...

Messalina.

I cierpi straszliwie...

Valens,

(przytwierdza głową, — potem zwlekająco).

Ale mi przebac, pani: ja się dziwię;
 Kobiety z takim umysłem i ciałem
 Nigdy, jak żyję, w Rzymie nie widziałem.
 Jak ona mężnie straszne znosi brzemię,
 Jak górą!

Messalina,

(uderza nogą, wstaje, spogląda w górę).

Bogi! rzućcie ją o ziemię!

Lecz nie! Ja sama skruszę tę potęgę;
 Do ziemi zegnę tę niezgiętą szyję,
 Wstyd ją uderzy, hańba ją dobije.
 Powolną śmiercią życie jej rozprzęgę:
 Przeżyje każde szczęście swe, nadzieję;
 Dumny jej umysł w pustce się rozchwieje,
 Serce zawisnie na garści popiołu:
 A wtedy brzemień ściągnie ją do dołu,
 I wy, bogowie, podacie zwierciadła,
 By zajrzeć, która z nas niżej upadła!

Valens,

(poruszony).

To niebezpiecznie, pani...

Messalina,

(woła w głąb', gdzie podczas tej rozmowy ustąpił Kalpurnianus).

Kalpurnianie!

Kalpurnianus,

(zblizając się).

Dostojna...

Messalina.

Mamy już Julii zeznanie.

Dziś nowy dowód przybywa nam jeszcze:

Okrzyki ludu bezprawne, złowieszcze,

Co nam zwiastują nowego cezara,

Petusa...

Kalpurnianus,

(usłużnie podejmując).

Które nowy cesarz stara

Się wywoływać.

Messalina.

A więc trudna rada:

On musi upaść lub my. Niech on pada!

Dziś jeszcze, zaraz, tu, pod moją okiem!

Bo ja chcę widzieć jego śmierć! Wyrokiem

Cesarskim ja mu chcę oszczędzić męki:

Jeśli chce, może umrzeć z własnej ręki;

Lecz umrzeć musi, tak ułaskawiony.

(do Valensa)

Tu umrzeć musi wobec mnie i żony.
 Chcę widziéć, jak ten lichy cień półboga,
 Widziéć, jak ta bez Rzymianina toga
 Umiérać będzie tchórzliwie, sromotnie.
 Śmierć z ręki obcej byłaby powszednią:
 Niech ona patrzy, czerwieni się, potnie,
 Pada ze wstydu, jak ja padłam przed nią.
 Tak, dumna Arrio! Chcesz wojny, — to wojna!
 Cóż, Kalpurnianie?

Kalpurnianus.

Rozkazuj dostojna...

Messalina.

W imię cesarza jest postanowiono,
 Aby się Petus stawił tu wraz z żoną;
 Poślij więc po nich strażę pałacowe
 Natychmiast!

Kalpurnianus.

W zakład daję ci mą głowę.

(woła na zewnątrz)

Numidius Trogus!

(Dziesiętnik straży ukazuje się we drzwiach w głębi. Kalpurnian rozmawia z nim po cichu. Dziesiętnik odchodzi.)

Messalina.

Tak ci wstyd jest, Pecie,

Iż do mnie twoje należało dziecię,
 Żeś aż na duszy upadł i na ciele:
 O! to i umrzeć nie potrafisz śmieie.
 Wstydem okryjesz w końcu swoją togę!
 O! tchu! Znów przecie żyć, oddychać, mogę.
 Dalej... Falernum, Bachu! Śpiew, wesele!
 Wstańcie, rozkoszne życia mego chwile!
 Gdzie jest mój Markus..

(gniewliwie poprawiając się)

Silius!... wciąż się myślę.

Niech wie świat, jako żyje Messalina,
 Gdy drugim śmierci wybija godzina!

(nasłuchując, uśmiecha się)

Zważajcie! Już go krok królewski niesie.

SCENA TRZECIA.

Poprzedzający, prócz Niewolnic; *Silius*.

Silius,

(wchodząc śpiesznie).

Dostojna pani...

Messalina,

(z przymileniem).

Messaliną zwę się...

Czegoż chce twoje oblicze kredowe?

Silius.

Ostrzedz cię.

Messalina.

O czém?

Silius.

Idzie o twą głowę.

Narcyz do Ostii popłynął...

Messalina.

Wiem o tém.

Silius.

Leez nie wiesz może, iż ciągnie z powrotem.

Messalina.

Więc co?

Silius.

Podburzył na ciebie cesarza,

Jako zdrażczynię ciebie wyobraża,

Która go z tronu chce zrzucić...

Messalina,

(pogardliwie).

Cóż dalej?

Silius.

Umysł Klaudyusza, wiesz — nie jest ze stali:

Narcyz przetrachu napuszcza mu w łono,
 Klaudyusz o życie drży, — i całą rzeszą
 Tu, do obozu pretoryanów śpieszą,
 Gdzie ty przed sądem masz być postawioną.

Kalpurnianus.

Fatalność!

Messalina.

Milczéć!

(Kalpurnian spłoszony, — ale nie rusza się z miejsca.)

Przed sąd? Ja?.. To pięknie!

Choćbym przeciwko staremu niemowie
 Tyle win miała co włosów na głowie,
 Gdy stanę przed nim, spojrzę w oczy — zmięknie
 Jak wosk, co w moich palcach się ugina.
 Narcyz niewolnik, a jam Messalina!

Silius.

Jeśli twa władza jest tak nieomylną,
 Jak twierdzisz, to wyjdź naprzeciw cesarza,
 Rozbrój gniew jego.

Messalina.

Teraz?... Mnie nie pilno.

Coś tak zlekliwił, że cię to przeraża,
 Ty, co tak wielkim gorzałeś zapałem,
 By być cesarzem moim?

Silius,

(ponuro).

Zapomniałem.

Messalina.

Ja nie. Spojrz na mnie, niedomyślny człeczce;
 Nie możesz zgadnąć, co mój uśmiech rzecz?

Silius,

(cofając się, mimowolnie).

O! straszny uśmiech!

Messalina.

Co się tobie dzieje?
 Czyżem ja straszna? Widzisz, ja się śmieję.

Źle ci z tą bladą oblicza żałobą.
 Oto przyciskam do ust kielich życia,
 Kielich rozkoszy, i piję wraz z tobą.
 Ja kosztowałam z wszystkich czar użycia,
 Jedna rzecz tylko nęci serce moje:
 Bawiliśmy się jak dzieci oboje,
 Patrząc na owoc wzbroniony z tęsknotą,
 Nie śmiąc go ruszyć z zielonych osłonek.
 Dziś ja się śmieję, zrywam go:

(zwrócona do wszystkich)

I oto

Jest Gajus Silius, mój pan i małżonek!

Silius,

(z przerażeniem, ogłuszony).

Na Zeusa!...

Valens,

(ze zdrygnięciem).

Jakto!...

Messalina.

Oto są ostatki

Mych zachceń.

(do Glauki, która znów weszła z lewej strony)

Przyzwij haruspeksa, świadki,

Jakom kazała...

(wskazując na lewo).

tam...

(Glauka znów wychodzi na lewo)

Ja, Messalina,

Dziś jeszcze jako twoja ślubna żona...

Kalpurnianus,

(występując).

Tego zawiele! Czyśmy, na Plutona!
 Zmysły stracili? Tak straszna godzina
 Niebezpieczeństwa gardłowego bije,
 A my tu stoim nadstawiając szyję!

Messalina.

Milcz!

Kalpurnianus.

I miecz zemsty przywołujem sami.
Wściekły pies, Narcyz, błyska ku nam kłami...

Messalina.

Milez!

Kalpurnianus.

Wszystczyż, pytam, straciliśmy głowę?
By szął gubiący nas i cesarzowę...

Messalina.

Milez, póki mówię ci w imię przyjaźni.
A biada temu kto mnie dziś rozdraźni!
Niech Silius mówi: dla niego jedynie...

(Urywa, przysłuchując się żalobnej muzyce i śpiewom, które przedtém już odzywając się zcicha, teraz wzrastają. Walcząc z nagłym wzruszeniem.)

Zkąd brzmiały te śpiewy?

Valens.

To na Palatynie:

Prowadzą zwłoki Marka.

Messalina.

Czyż już pora?

Czemu tak wczesnie?

Valens.

Sama mnie dziś zrana

Posłałaś przecie do domu Sorana,
By pogrzeb odbył się dzisiaj wieczora.

(Muzyka zwolna ucicha.)

Messalina,

(z przymusem).

Niech i tak będzie! Im śpieszniej, tém lepiej;
Pamięć o zmarłych prędzej się odczepi.
A ty, mój Gaju, chcesz-li z Messaliną,
Jak Zeus swobodny, przeszedł jedyną
Godzinę, która dziś jeszcze jest naszą?
Jeżeli żadne cię względy nie straszą,
Jak i mnie, podaj mi twą rękę białą,
Wychylim razem to co pozostało.

Cóż to, drżysz? Jestżeś trwożliwym, mój miły,
 Lub ciężar szczęścia czujesz nad swe siły,
 To mnie przyciśnij do serca, a ja cię
 Ubóstwię. Lecz gdy położysz na względzie
 Swój roztropności: co to z tego będzie?
 Czy nie ulegniesz losu kondemnacie?
 Jeśliś rozsądku stałą się okował, —
 To odejź. Wtedy niechaj żywi zginą,
 Niech żyją zmarli!

Silius,

(kłękając).

Jam twój, Messalino,

Małżonko moja!...

Kalpurnianus.

I ten zwaryjował.

Radzęć, Siliuszu, nie przystawaj na nic...

Messalina.

Ty milcz!

Kalpurnianus.

Nie będę! Ten szal jest bez granic:
 Wszystkich nas może pochłonać niedługo.
 Dziękuję!... Wzbroń jój tego...

Messalina,

(rzucając nań tyrsus. On usuwa się, pocisk chybia).

Nędzny słuگو!

Wzbronić mnie, któram stale, całe życie,
 Upodobaniom swoim hołdowała!
 Strącę cię w nicość z którejś powstał.

Valens,

(który wciąż pilnie na wszystko uważał, — ze zdumieniem, do siebie,

Śmiała!

(Przez ten czas weszła Glauka, i daje mimiczne znaki Messalinie, że wszystko przygotowane.)

Messalina,

(występując z dzikim uśmiechem).

Podziemni! ja się z was śmieję, słyszycie?
 Z ludzi na ziemi i z bogów na niebie!

Kto z prochu powstał, niech się w prochu tarza ;
Ja, pogardzona, nie patrzę za siebie :

(wskazując na lewo)

Tam sobie znajduję pana i cesarza.

(Odchodzi na lewo; od progu raz jeszcze zwraca spojrzeniem na Siliusza. Glauka odchodzi za nią).

Silius,

(z zarozumiałym uśmiechem).

Znajdziesz go. Jam jest Gajus Silius : biada !

Moją dziś władza !

(Śpieszy za nią).

Valens,

(patrzac za nim).

Więc moja upada !

Masz słuszność Gaju : na takie wesele

Dwóch błaznów iście byłoby za wiele.

(Odchodzi za niemi.)

SCENA CZWARTA.

Kalpurnian, sam; — później Niewolnik pałacowy.

Kalpurnianus,

(spoglądając w otwarte drzwi na lewo).

Na Zeusa ! wszystko już, widzę, gotowe.

Leć-że więc w przepaść, kobiecy obłędzie,

Łam sobie szyję i rozbijaj głowę !

Mnie strącić w nicość ?

(jadowicie)

Nic z tego nie będzie.

Ty sama wkraczasz na nicości drogę,

A ja, Kalpurnian, ja ci dopomogę !

(Trąby za sceną.)

Co to jest ? Co ten odgłos surm wyraża ?...

Ha ! ha ! To strażę witają cesarza ;

Powrócił z Ostii, a Narcyz na przedzie

Do pretoryanów przezornie go wiedzie.

Niechże domowej nowiny wysłucha.

Śpieszę. Słów kilka powiem mu do ucha.

(Spogląda na prawo.)

Przez ogród, drogi odpadnie z połowa.

Ty dziwotworze, żono Siliuszowa!

Decyusz Kalpurnian — jeszcze go nie znacie —

Da się on poznać wkrótce!...

Niewolnik pałacowy,

(u wnijsia w głębi).

W tej komnacie.

(Kalpurnian śpieszy do drzwi na prawo wychodzących na przedsionek; — znika.)

SCENA PIĄTA.

Niewolnik pałacowy z Arrią i Petusem, którego prowadzą Soranus i Kallias. Za nimi Straż ustawia się na zewnątrz.

Soranus,

(smutno spoglądając na złamanego Petusa).

Jesteśmy tedy na miejscu.

Petus,

(ze skinieniem głowy, bezsilnie).

Tu oni

Sądzić mnie mają?

Soranus.

Ty sam siebie, bracie,

Osądzisz... Potem uściśnienie dłoni...

(walcząc ze wzruszeniem)

Na pożegnanie... po mężku...

Petus,

(zatopiony w sobie).

Mój synu!

Arria.

To tylko czuje: niezdolny do czynu.

(schylając się nad siedzącym mężem)

Cecyno Pecie, małżonku mój drogi!

Ze wszystkich kobiet na świecie, czyż bogi
 Mnie jedną dotknąć chciały najstraszliwiej?
 Czyż cię już miłość moja nie ożywi?
 Czym cię zabiła świętym prawdy czynem?
 Oh! nie rozszarpuj mi serca na ćwierci,
 Niechże nie patrzę na sto twoich śmierci!
 Zbudź mi się dawnym mężem, Rzymianinem!

Petus,

(nieprzytomny duchem).

Jabym nie wierzył, lecz Arria powiada:
Mój syn i Messalina!... Biada! Biada:
 Dziś w czoło hańby uderzon obuchem;
 Gdy cześć domowym była moim duchem,
 I w domu naszym żaden z bogów grona
 Tak wiele miejsca nie posiadał jak ona!
 Domu Petusa! jasne czci zwierciadło!
 Twój bóg, duch, życie, na wieki przepadło!

Arria,

(wznosząc ręce).

Za co mnie, straszne bogi, tak karzecie!

Petus,

(jakby ockniony).

Z kim mówi Arria?

Soranus.

Z Jowiszem, mój Pecie.

Petus.

Głos ma podobny do Marka. — Soranie,
 Słuchaj, — niech żona nieco dalej stanie.

Soranus.

Mów; już odeszła.

(Daje znak Arryi; ta zbliża się zamiast ustąpić, i schyla się z tyłu nad Petusem,
 który jęj nie widzi.)

Petus,

(półglosem).

Słuchaj, ja się boję...

Soranus.

Czego?

Petus.

Złamał się duch i ciało moje;
Te ciosy mnie śmiertelnie osłabiły.
Boję się bardzo — tylko nie mów żonie --
(ze wstydem)
Iż do zabicia się zbraknie mi siły.

Arria.

Nieba!

Petus,

(przelekniony).

Kto mówi?

Arria,

(odstępując, w gwałtowném poruszeniu).

Ruń, chwały méj tronie!
Precz dumo, siło! Gniście się kolana
Podemną! Przy was, nizeczemni, wygrana.
W prochu legł Petus, mój bohater drogi.
Zwyciężyłyście, o! rozpustne bogi
Które w opiece macie Messalinę.
A mnie rozpaczać i przeklinać losy,
Płakać i jęzczyć, targać się za włosy
I w prochu tarzać, dopóki nie zginę!
(Rzuca się na ziemię.)

SCENA SZÓSTA.

I opzeczający; *Messalina* w jaskrawej chustce na głowie, *Silius* uwieńczony,
Orszak.

Messalina,

(z dzikim tryumfem spoglądając na *Arrię*).

Tegom ja chciała!

Soranus,

(na stronie).

Przebóg! *Messalina*!

Messalina.

Ha! dumna *Arrio*, coś dziś tak nizeczemną?

Ty powiedziałaś, że dla twego syna
Lepiej, by ze czią umarł, niż żył ze mną.
A więc i pycha twa umiera marnie,
Żyć z tobą będą tylko twe męczarnie!

Arria,
(wstaje).

Zeusie! Do mnież odnosi się jój mowa?

Messalina.

Co ona jeszcze mówi?

Silius,
(po pewnym przestanku).

Ani słowa.

Soranus,
(do siebie).

Przekleństwo!... Trzeba skłonić się potworze...
(z odrazą)

Dostojna pani...

Messalina.

Co chcesz, senatorze?

Soranus.

W imieniu władcy — — mniejsza o przyczynę —
Wydałaś wyrok śmierci na Cecynę,
Który on własną ręką spełnić może,
Jeżeli zechce sam. Zadość się stanie.
Lecz racz powstrzymać jego wykonanie,
Aż bogi, które Cecynę zgębiły,
Do wykonania powrócą mu siły.

Silius,
(nie bez współczucia spoglądając na omdlałego Petusa, którego podtrzymuje Kallias).

O! nie odmówi tego cesarzowa.

Messalina,
(ostro).

Zkąd to wiesz? Przebac... nie twoja w tém głowa.
(do Sorana)

Teraz jest pora. Niech skończy jak może,
I bohaterstwo swoje uwydatni.

Soranus.

Więc mu odmawiasz tój łaski, ostatniój?

Arria,

(przystępuje i kładzie rękę na ramieniu Sorana).

A tobie kto pozwolił, senatorze,
Przemawiać tu na rzecz Cecyny Peta,
Gdy żona milczy? .. Patrzaj, ta kobieta
Chce mnie dziś widziéć u nóg swoich zgiętą,
Dufa w swe bogi, czeka na swe święto!

(do Messaliny)

Wierz mi ty, blade, śmiertelne oblicze,
Na którym życia pozory zwodnicze
Mgłą się ułudnie: — jeśli w jakiej dobie
By godnie umrzeć się zabraknie tobie,
Wtedy ta chwila stanie ci w pamięci. —
Nie patrz tak! Wzrok twój mych kolan nie znęci.
Zgiąć je przed tobą? .. Tego ja nie zrobię.
Byłaś mi zawsze zbyt niecna i mała,
I jażbym ciebie jak bogi czcic miała?

(Odwraca się od Messaliny, która cofając się przed jej spojrzeniem, opiera na ramieniu Siliusza. Arria mówi dalej sama do siebie z wzrastającym wzruszeniem.)

Nie! nie!... Ty duchu w mój piersi, ty boże
Mojego serca, przed tobą się korzę.
Twoja mnie w życiu kierowała siła,
Tyś mi ukochać dał to com uczciła,
Gardzić tém co w nas boga poniewiera,
Ty obdarzyłeś mnie szczęściem bogatém,
Splotłeś me życie z życiem bohatera,
Co był opoką mą, ogrodem, światem:
Teraz, gdym życia czarę do kropelki
Spełniła, — duchu tajemniczy, wielki,
Spraw byśmy z mężem w tój ostatniój chwili
Ostatnią drogę ku czei wypatrzyli!

Messalina,

(z poruszeniem, przygnębiona).

Co mówi przez nią? Istny Markus zda się.

Sillus.

(półgłosem).

Oprzyj się na mnie, moja cesarzowo,

(czule)

Moja małżonko!

Messalina,

(odrywając się od niego).

Puszczaj mnie!

Arria,

(po cichu).

Kalliasie,

Podaj mi sztylet.

Kallias.

Pani...

Arria.

Podaj!

(bierze sztylet z ręki Kalliasa, kłeka przed Petusem, — półgłosem).

Słowo,

Petusie!

Petus.

(schylając się ku niej).

Arrio..

Arria,

(półgłosem).

Przez wszystkie rozkosze,

Przez wszystkie bóle nasze, ja cię proszę,

Posłuchaj, drogi! ty, wszechludzi wzorze!

Żyliśmy, jako w Afrykańskim borze

Dwa ptaki, które zwą nierozłączkami!

Synów w śmiertelne złożyliśmy łoże,

A teraz razem umrzeć musim sami.

Nie patrz tak dziwnie w oczy swojej żonie:

Czyż jabym mogła żyć po twoim zgonie?

Nie! Ci co w życiu jedną żyli duszą

Ci jedną śmiercią też umierać muszą.

Petus.

Ty, Arrio? Nie... Nie!..

Arria.

Nie przecz mi, mój Pecie!

Obróć twarz ku mnie, — tak... i duszą całą
Wysłuchaj co mi wyrzec pozostało.
Nietrudno umrzeć gdy pusto na świecie;
A dla mnie pusto, gdy za jego bramą
I ty mi znikniesz: sądzę, że tak samo
Byłoby tobie bez twój wiernój żony.

(ciszej, z czułym naleganiem)

Więc téż, mój drogi, mój ty uwielbiony,
Wstanie twe serce ugięte boleśnie
I dawném mężtwem zabije gorąco;
Ramię odzyska siłę, duch twój wskrześnie,
Kiedy zobaczysz mnie umierającą
Z uśmiechem w ustach. Cicho!... by twe słowo
Nas nie wydało. Nie rade są wrogi
Temu by zgon nasz miał być taki błogi.
Jam była, Pecie, wierną twą połową,
Każdą twą dolę przyjmowałam szczerze;
Teraz odchodzę, i do wspólnej doli
Wzywam cię, mężu, — wzywam bohaterze!

(Dobywa sztylet i wbija sobie w piersi.)

Petus,

(zrywając się).

Przebóg! co czynisz?

Arria,

(wyciąga sztylet z rany, ból w milczeniu tłumiąc, i podaje go z uśmiechem Petusowi).

Mężu, to nie boli!

Petus.

Arrio!

(Rzuca się przed nią na kolana, obiema rękami je obejmując; ona pada na jego piersi.)

Soranus.

O bogi! Umiera...

Messalina,

(podbiega ze zgrozą i przerażeniem).

Nie wierzę...

Umiera? Z czyjój ręki?

Arria,

(słabnąc).

Z własnej woli.

Tak umierając, Arria Petusowa
Szcześliwszą jeszcze jest, niż ty. Bądź zdrowa...

(do Petusa)

Nie boli mężu, mężu...

Petus,

(w najgłębszym poruszeniu)

Tak! Z tobą nie boli

Umierać. Czekaj, wraz się przysposobię
Umrzeć w ostatnim twym uścisku, z chwałą;
Wstyd mnie przed tobą, lecz ramię zmęźniało;
Więc uściśnięci legniem w jednym grobie.
Dalej, do Marka!...

(Przebija się.)

Arria.

Do Marka.. przy tobie!

(Umiera.)

Soranus,

(patrzac na nich z przerażeniem).

Oh! śmierć to będzie pamiętna!

Petus.

Soranie,

Bądź zdrow! Umieram jak Rzymianin!

Kallias.

Panie!

Messalina,

(ze zgrozą).

Oni odchodzą! Cóż się ze mną stanie?

(Chwieje się.)

Petus,

(ostatnim głosem).

Bądź zdrow, Kalliasie!

(Umiera. Soranus i Kallias nachylają się ku zmarłym.)

Silius,

(chwytając Messalinę).

Cesarzowa pada.

Pośpieszcie ją ratować!

(Orszak przystępuje.)

SCENA SIÓDMA.

Poprzedzający; *Valens*.

Valens,

(wpada z głębi).

Biada! Biada!

Gdzie cesarzowa?

(spogląda na umarłych, których Soranus i Kallias zasłaniają)

A tu co się stało?

Silius.

Mów, na Plutona! co tam zaszło?

Valens,

(zbierając spokój).

Zdrada.

Kalpurnian zdrajca wydał sprawę całą.

Narczyz tu ciągnie z pretoryanów zgrają,

W imieniu władcy wyrok spełnić mają.

Chrońcie się!

Silius,

(dziko).

A toż przeklęty traf!

(do Messaliny)

Daléj!

Zbierz resztę siły! Cóż będziem czekali!

Rusz-że się przecie!

Valens.

Zemsta niedaleka.

Silius.

Czy słyszysz, głazie! Nie wiesz co nas czeka?

(wstrząsając nią)

Mogłaś się ważyć na krok ostateczny
Swojem zuchwalstwem, — waż się na konieczny.
Posłuszną tobie jest straż pałacowa:
Wystąp, daj rozkaz jako cesarzowa...

Messalina,

(bezsilnie).

Zabij mnie, zabij! Opuszcza mnie siła...

(Trąby za sceną.)

Silius,

(odpychając ją od siebie).

Nikczemna duszo! coś przedtém mówiła?...
Nieustraszone serce, nieugięta!
Oto ich trąby grzmią na wszystkie strony:
Ona zgubiona, i jam z nią zgubiony!
Ja, Silius!

Messalina,

(czepiając się go).

Zabij!

Silius,

(odpychając ją).

Idź, i bądź przeklęta!

(Chce odejść.)

Valens.

Gdzie, gdzie tak pędzisz?

Silius.

Śmierć lub ocalenie!

(Wybiega na prawo.)

Valens,

(chce pójść za nim, zatrzymuje się).

O! już za późno! Nikt ztąd nie uciecze:
Świecą się zewsząd pretoryanów miecze!
Już go chwytają!...

SCENA ÓSMA.

Poprzedzający, prócz Siliusza; *Narczyz* i *Pretoryanie*, z dobytými mieczami, z prawej strony i z głębi.

Narczyz,

(na zewnątrz).

Obsadzić przedsięnie!

A śmierć każdemu kto bądz opór stawi.

(Wchodzi; spostrzega zabitych, podstępnie, ściąga z nich osłone; spogląda na nich w milczeniu. Potém zimno zwraca się do Messaliny.)

Zdrajczyń! koniec już twoich bezprawii:

Rozkaz cesarza śmierć ci zapowiada.

Messalina.

Nie! Nie! Jam jeszcze umierać nierada.

Nie! Do obozu pozwól mi na chwilę,

Cesarz mnie przyjmie i odprawi mile.

Narczyz.

Nie łudź się. Poto ja właśnie przychodzę

Tu, by zamiarom twym stanąć na drodze.

Gotuj się na śmierć!

Messalina.

Okrutni morderce!

(błędnie spogląda dokoła)

Kto mi da miecza?

(pada na kolana).

Przebij moje serce,

Valensie.

(Valens się odwraca)

Sama!... Sama!...

(z rozpaczą)

Co ja zrobię!

Ty, która leżysz tam! zazdroścęz ci

Życia... i śmierci

(podnosi się z dreszczem, — błagając do Narczyza)

Puść mnie na pół chwili

Tam do cesarza!

Narczyz,

(zastępując jej drogę).

Umieraj!

Messalina,

(bierze sztylet Petusa, przykłada go do piersi; odrzuca od siebie).

Nie mogę.

Narczyz.

To inni muszą ułatwić ci drogę.

(do Pretoryanów)

Ja rozkazuję wam byście zabili
Tę tu niewiastę, imieniem cesarza
Którego władzę Narcyz tu wyraża.

Messalina.

O! bogi, bogi! litości nademną!

(Ucieka przeze drzwi na lewo.)

Narczyz,

(do Pretoryanów).

Za nią...

(z gościem)

I śmierć jój!

(Część Pretoryanów wyrusza.)

Za zelżywe słowo!

Niewolnik Narcyz mści się, cesarzowo!

Messalina.

(za sceną).

O! Marku... Arrio!... Umieram!...

(Narczyz podchodzi do samych drzwi, spogląda wewnątrz cicho i zimno.)

Valens,

(po chwili, zaglądając).

Już ciemno;

Pałace oczy zamknięte dla słońca.

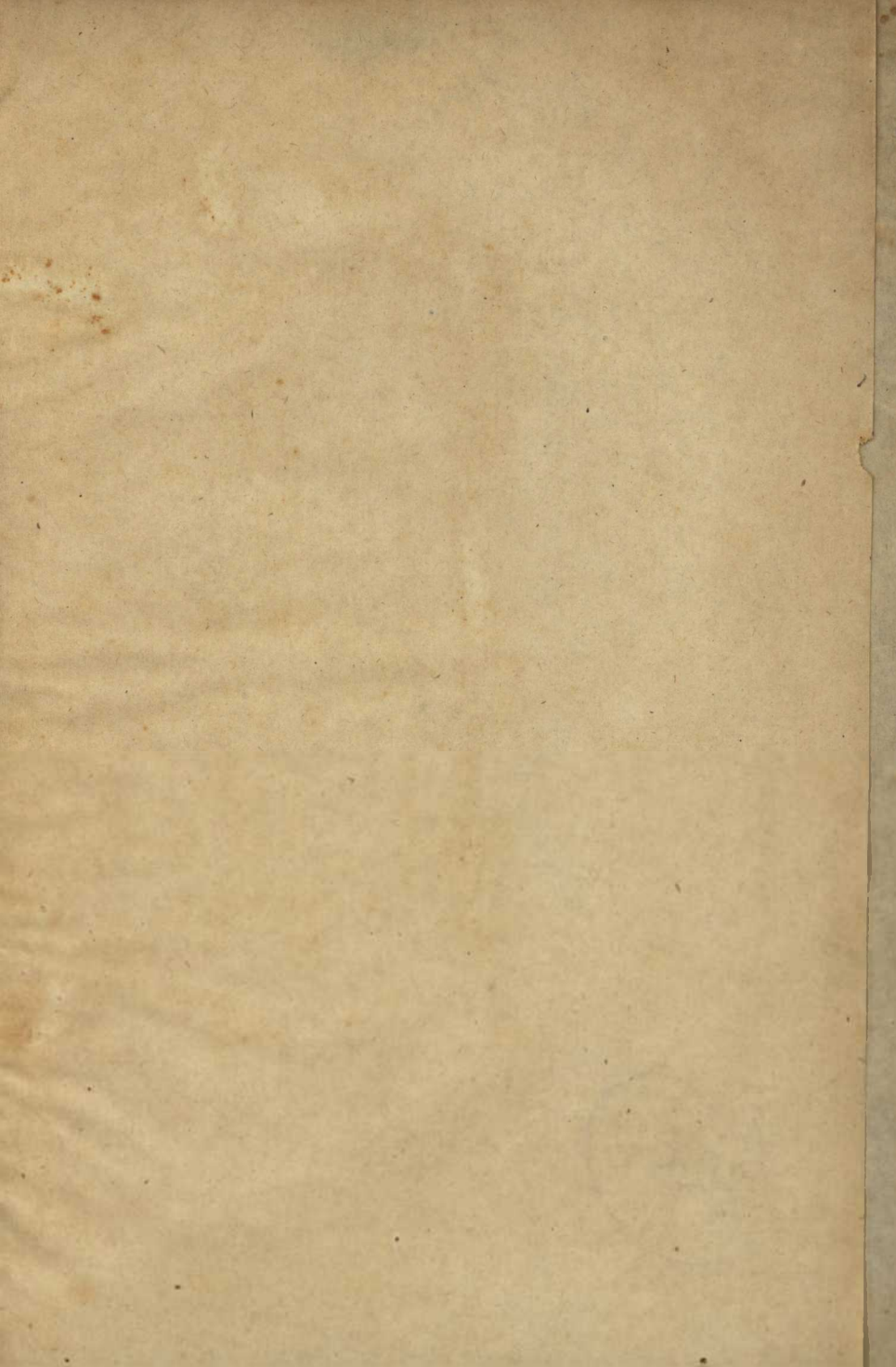
Soranus,

(przy zwłokach Arryi, biorąc ją za rękę).

Twoja śmierć, Arrio, żyć będzie bez końca!

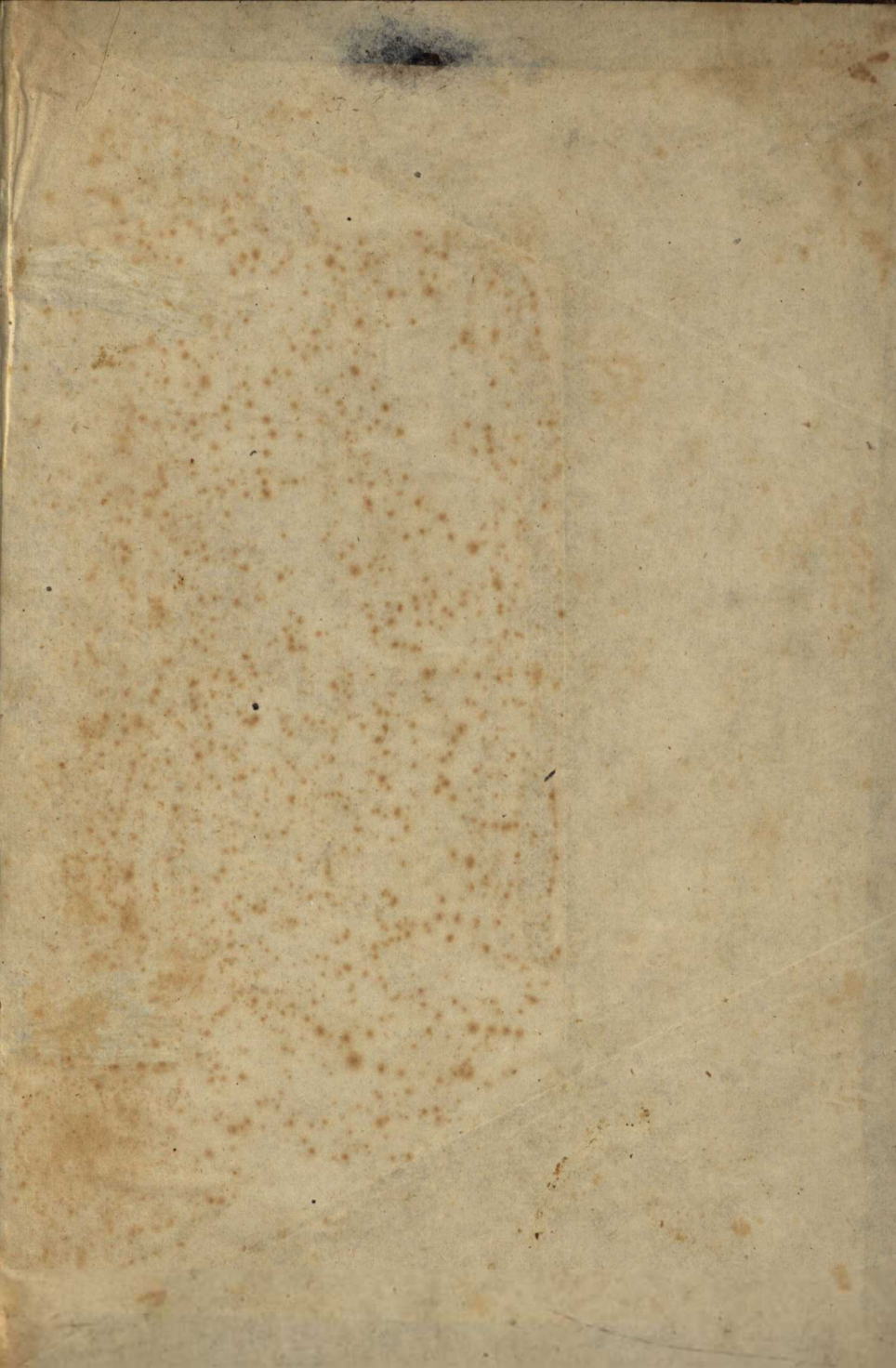
(Zasłona spada.)

K O N I E C.



965/62

820



Biblioteka Uniwersytetu
MARII CURIE SKŁODOWSKIEJ
w Lublinie

B 91871

Do użytku tylko w obrębie
Biblioteki



1000174949